

NASZE

ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok III

Ryga, 24 stycznia 1937 r

№ 4 (110)

Wanda Kujawski

Rodzina — podstawą społeczeństwa

Każdy z nas wie, jak ciężko jest żyć człowiekowi samotnemu, jak bardzo potrzebuje współpracy i współczucia, o ile radośniej przeżywa szczęście, gdy je z innymi dzieli, jak dłoń przyjazna i słowo pociechy pomogły znieść niejedną złą chwilę, przeżyć niejedną rozpaczliwy ból.

Tak, człowiek to istota społeczna, pełna, która żyje w gromadzie i dla niej.

Ale życie wśród innych — to sprawa nie łatwa, zazębiają się co chwila, zahaczają i sprawy materialne i — o ileż od nich dotkliwsze — sprawy duszy i serca. Samolubstwo, egoizm, przeświadczenie, że właśnie moja, i tylko moja krzywda, woła wielkim głosem, utrudniają ludzium i współzycie i współpracę.

I oto te silne odśrodkowe instynkty znajdują przeciwwagę w najpierwszej komórce społecznej, w najpierwszej grupie społecznej, która kształtuje każdego z nas od chwili, gdy na ten świat przychodzi.

Ta pierwsza, podstawowa komórka społeczna — to rodzina, pierwsze naturalne ogniwo społeczeństwa, mające na celu troskę o to wszystko, czego człowiek, najbezbronniejsze, najdłużej bezradne ze wszystkich stworzeń ziemi, w codziennym życiu potrzebować może. Rodzinę tworzy małżeństwo, dobrowolny związek mężczyzny i kobiety, który Chrystus podniósł do godności Sakramentu, tak wielkie jest jego znaczenie, tak wielkie ma zadania, a z tych zadań najważniejsze — wychowanie potomstwa.

Dziecko — jego rozwój fizyczny, umysłowy i moralny — jest najważniejszym celem istnienia tej grupy społecznej, którą nazywamy rodziną.

Byłoby jednak bardzo źle i rodzina nie spełniłaby swego zadania, gdyby zapomniała o tym, że ma nie tylko „wychodować” dziecko, aby wyrosło i rozwinęło się, musi ona wychować człowieka społecznego, takiego, który i w innych, szerszych, liczniejszych grupach społecznych będzie miał współzycie i współpracować, dla któ-

rego wspólne cele będą ważne i święte, który dla wspólnego dobra potrafi tłumić własne niesforne ambicje, potrafi karnie iść w szeregu, a gdy zajdzie potrzeba, stanie na czele szeregu i to nie dla własnych korzyści. Nie łatwe to są sprawy i nikomu łatwo takie zwycięstwa nie przychodzą.

I oto ta sprawa ujarzmiania, opanowania swojego „ja” poruczona została rodzinie, grupie ludzkiej, w której normalnie każdy swoje pierwsze stawia kroki i w której te właśnie sprawy rozwiązują się najprościej i najłatwiej, bo ją ponad wszystkie inne wiąże najgłębsza miłość, a miłość wedle słów św. Pawła „cierpliwą jest, złości nie wyrządza, nie szuka swego, wszystko znosi, wszystko przetrwa.”

Ta miłość, która winna otaczać każde dziecko w rodzinie, budzi w jego sercu serdeczny oddźwięk, uczy, jak żyć z innymi, a przede wszystkim, jak tych innych kochać, a w tej miłości zapominać o sobie. To jest ten ideał, który ludzkość od prawieków przeczuwała, a którego najpełniejszym symbolem stał się Chrystus.

Słyszymy często zdanie że „podstawą społeczeństwa, narodu i państwa jest rodzina”; to nie frazes, to prawda głęboka, którą warto przemyśleć. W tej małej społeczności nabiera człowiek wszystkich rysów, jakie go będą w późniejszym życiu cechowały, im więcej przeto życie rodzinne ma wartości moralnych, tym więcej posiada doniosłości społecznej, a na pierwszy plan wysuwa się w tym oddziaływaniu wpływ matki.

Znany wiedeński psycholog Adler wyraźnie mówi, że matka kształtuje stosunek dziecka do człowieka.

Sowiety po kilkunastu latach walki z rodziną i propagandy wychowania dzieci w zakładach państwowych, zawrócili z drogi i dziś ta sama propaganda przekonywa sowieckich obywateli o walorach życia rodzinnego. Cóż się stało? Oto podrosło już młode pokolenie, wychowane w sowieckim społeczeństwie, i wykazało takie

Każdy z Was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic. O ile powiększycie i polepszycie duszę Waszą, o tyle polepszycie i powiększycie granice Wasze.

A. Mickiewicz

w swym duchowym rozwoju braki, których już nie nie naprawi. To młode pokolenie wyrosło bez rodziny, bez bliskich sobie, serdecznie oddanych ludzi, bez pieczy i uśmiechu matki, nie czuło się nikomu droższe nad życie i szczęście własne. Cóż więc dziwnego, że cała tęcza ludzkiej miłości jest mu nieznaną, niezrozumiałą i niedostępną?

Dużo się dziś mówi o wychowaniu społecznym, o świadomym przygotowaniu do pracy w tych licznych grupach, do których życie wciąga człowieka. Wychowawcą zawsze jednak powinna być miłość rodziców i żywy przykład ich życia, ten codzienny, bez frazesów i szumnych słów przykład jak żyć należy. Niejedna matka, która może ledwo czytać umie, ale ma w duszy miłość Boga i miłość bliźniego, najlepiej nauczy dziecko prawdziwej drogi życia.

Mówią dziś ludzie, że „załamała się rodzina”, lub co gorsza „rodzina — to przżytek”. A gdzie, jak nie w rodzinie nauczy się dziecko jak być człowiekiem? Wiedzą o tym dobrze kierownicy zakładów wychowawczych, w których, mimo wszelkich starań, dzieci się wolniej i gorzej rozwijają niż w ubogich nawet rodzinach.

A czy stoimy wobec objawu załamania się rodziny? Nie, to tylko rozpanoszenie się egoizmu, tej bestii ludzkiej, która zawsze na planie pierwszym stawia „ja” i „dla mnie”. To jeden moment wielkiej, odwiecznej walki zła i dobra, łożący się w każdej duszy ludzkiej i w każdej ludzkiej gromadzie.

Bo jedno jest jasne — nie na tym świecie darmo i bez ofiar nie przychodzi. Ta miłość, która stwarza rodzinę, ta miłość, która kształtuje dusze dziecięce, wymaga ofiar bolesnych i krwi serdecznej — i to przede wszystkim kobiety — matki. Ale właśnie ona, ta kobieta — matka, zna swój obowiązek świadomie a dobrowolnie podjęty i stoi na straży rodziny, a poprzez rodzinę — na straży społeczności narodowej.

Na froncie gospodarczym

Pierwsze walne zebranie Izby Pracy

— Pierwsze walne zebranie Łotewskiej Izby Pracy odbyło się w dniu 17 b. m. w gmachu Towarzystwa Łotewskiego w stolicy. Na zebraniu tym byli obecni wszyscy członkowie Izby oraz członkowie Zarządów i Komisji Rewizyjnych wszystkich związków rzemieślniczych w Łotwie. Punktualnie o godz. 12 na zebranie przybył Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis w towarzystwie ministra dla spraw Izby Pracy A. Berzińsa. Wysokich gości w imieniu zebranych 1250 osób przywitał Przewodniczący Izby Pracy K. Egle, który też, po meldunku złożonym Prezydentowi Państwa przez kierownika związków sportowych przy organizacjach rzemieślniczych J. Rubenisa, rozpoczął zebranie przywitaniem obecnych oraz hymnem państwowym.

Po otwarciu obrad obszernie przemówienie, poświęcone analizie dorobku świata pracy w Łotwie, wygłosił Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis. W pierwszej części swego przemówienia Prezydent Państwa sprecyzował te założenia, jakie przyświecały Państwu Łotewskiemu wraz po 15 maja 1934, poczem podsumował dorobek, realizujący te założenia programowe.

— **Potrzebna była jedność — jedność we wszystkich naszych pracach i poczynaniach** — stwierdza Prezydent Państwa. I dzisiaj, w tym miejscu możemy śmiało oświadczyć, że pozostaliśmy wierni wymaganiom jedności, ideałom jedności narodowej, wierząc, że ten nasz ideał nigdy nie zaginie.

Z kolej — największym skarbem każdego państwa jest jego kultura duchowa. W tym zakresie podejmowane poczynania wydały obfite plony. Jeśli wziąć np. dla przykładu historię narodu i państwa Łotewskiego, to będziemy mogli stwierdzić, że na tym odcinku uczyniono w niespełna 2½ lata więcej, niż przedtem w długim szeregu lat. To samo da się powiedzieć o oświacie i zagadnieniu szkół.

Obok zagadnień kulturalnych stoi ogromna dziedzina, którą nazywamy mianem gospodarczej potęgi państwa. W zakresie spraw z tej dziedziny Państwo Łotewskie poszło daleko naprzód. Ostatnie poczynania w zakresie budownictwa i innych gałęzi gospodarki państwowej, jak przemysł, kooperacja i t. d., wskazują na ogromny postęp. Reforma walutowa, umiejętnie przygotowana i przeprowadzona, uruchomienie kapitałów, pozostających na rynku poza ramami budżetu państwowego, wreszcie zorganizowanie izb, a zwłaszcza Izby Pracy — wszystko to przyczyniło się do umocnienia Łotwy na odcinku gospodarczym w stopniu zapewniającym krajowi i jego mieszkańcom pewne i jasne jutro.

— Sytuacja robotników poprawiła się. Poprawiły się również warunki pracy. A trzeba pamiętać, że każda poprawa bytu czy pracy pewnej grupy robotników — w danej chwili mowa o robotnikach przemysłowych — wpływa dobroczynnie na całość gospodarki państwa, gdyż conajmniej 50% zarobków robotniczych idzie na żywność, a więc przeważnie na produkty, wytworzone przez rolnika.

— Pamiętajcie, przyświeca nam jeden

cel — kontynuuje Prezydent Państwa — i to, co pomaga jednym, dopomaga również drugim. Wszystko to, co pomaga w jednym miejscu, pomaga ogółowi.

Przechodząc do charakterystyki działalności Izby Pracy, Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis stwierdza, że uważa ją za instytucję celową i potrzebną, która jest prowadzona przez ludzi świata pracy i związana mocno z rządem przez obecność w niej, jako reprezentanta rządu, ministra Berzińsa.

Przy wspólnym dla wszystkich celu, przy dobrej woli wszystkich i jedności w poczynaniach, Izba Pracy spełni swoje zadanie, polegające na podniesieniu ogólnego dobrobytu Państwa, umocnieniu jego podwalin gospodarczych, zapewniających jasną przyszłość.

— **Bilans handlowy Łotwy w roku 1936** został zamknięty nadwyżką (wywozu nad przywozem) wynoszącą 16,5 milionów latów.

— **Budżet 60 samorządów miejskich w Łotwie na rok 1937** wynosi ogólną kwotę Łs 55.698.100, wykazując wzrost w stosunku do roku poprzedniego w wysokości 9 milionów latów.

— **Budżet Daugawpilsu na rok 1937** został zbilansowany w kwocie Łs. 2.589.886, czyli jest wyższy od budżetu r. ub. o — w przybliżeniu — Łs. 7.191.000.

— **Zakłady wyrobu spirytusu** zakupiły w grudniu ub. r. od rolników dla potrzeb wytwórczości spirytusu ogółem 174.088 kwintali ziemniaków, płacąc za nie 583.246 latów.

Z Gabinetu Ministrów

— Ostatnio Gabinet Ministrów na kolejnym posiedzeniu w dniu 14 b. m. uchwalił zmiany w ustawie o powinności wojskowej. Na podstawie tych zmian niezdolni do służby wojskowej w szeregach, będą musieli odbywać ją w formacjach gospodarczych, technicznych i innych, w których pewne ułomności fizyczne, czy upośledzenia, wystarczając przed tym dla zaliczenia poborowych do rezerwy, nie będą im przeszkadzały w pełnieniu swoich obowiązków.

— Gabinet Ministrów na posiedzeniu w dniu 14 b. m. zdecydował o sprawie odnowienia starego mostu kolejowego w

TYDZIEŃ

— **Eksport lnu łotewskiego w ub. r.** przedstawia się, jak następuje: wywieziono do Anglii—9.809 ton, do Belgii—2.370 t., Niemiec — 1021 t., Finlandii — 914 t. Ponadto, poniżej 900 t., wywieziono do Czechosłowacji, Szwecji, Francji, Węgier, Meksyku, Australii, Austrii, Portugalii i Hiszpanii. Naogół eksportowano w r. ub. 15.112 ton lnu.

Uwagze rolników

— **Łotewska Izba Rolnicza** zwróciła się ostatnio do rolników w Łotwie z uprzedzeniem przed psychozą likwidowania lasów, która, jak stwierdza Izba, ogarnęła prawie wszystkich rolników. Apel ten niewątpliwie jest b. na czasie, gdyż rolnicy — właściciele lasów — zupełnie nie potrzebnie, jak stwierdza Izba, śpieszą ze sprzedażą: w przyszłości warunki sprzedaży niewątpliwie jeszcze bardziej się polepszą.

— **Zakup zboża**, dokonywany przez przedstawicieli Biura Zakupu Zboża na stacjach kolejowych, zakończony zostanie prawdopodobnie już w styczniu b. r. Następnie zboże będzie zakupywane tylko przez składy i elewatory należące do Biura. Należy też przyjąć pod uwagę, że dopłaty za żyto i jęczmień obowiązywać będą tylko do 1 marca b. r.

stolicy. Odnowienie poleczone zostało jednej z zagranicznych firm niemieckich.

— **Gabinet Ministrów** przyjął w dniu 19 b. m. ustawę o skoncentrowaniu handlu skórami i wełną w powołanym towarzystwie akcyjnym „Eksport skóry i wełny”. Inne firmy na handel, eksport czy import tego rodzaju towarów będą potrzebowały specjalnego pozwolenia, które będzie udzielane przez ministra Rolnictwa w porozumieniu z ministrem Skarbu. Ceny na produkty powyższe ustalone będą na 6 miesięcy naprzód, w zależności od cen na rynkach zagranicznych, przez wyżej wymienionych ministrów.

Miejska Polska Wieczorowa Podstawowa Szkoła w Rydze

Dnia 23 stycznia 1937 r. o godz. 19,50 przy ul. Kaļpaka bulw. 8

urządza

KONCERT

W ZWIĄZKU Z 5-LECIEM ISTNIENIA ORKIESTRY SZKOLNEJ

Po programie zabawa taneczna, loteria, bufet.

Bilety: Łs 2,—, 1,50, 1,—

RADA SZKOLNA

W ŁOTWIE

Łotysze zagranicą

— „Briwa Zeme” w jednym z ostatnich numerów zamieszcza artykuł, w którym omawia zagadnienie Łotyszów w Ameryce Północnej. Jak wynika z tego artykułu, w myśl amerykańskiego spisu ludności z r. 1930, ilość osób przybyłych z Łotwy do USA wynosiła 20.673. Liczba tych, którzy przy spisie oświadczyli, iż język łotewski jest ich językiem ojczystym, wynosi 7.590 (4583 mężczyzn i 3207 kobiet). Cyfry te, oczywiście, ilustrują stan w r. 1930 — w roku spisu ludności, którego rezultaty zostały niedawno ogłoszone.

W latach ostatnich do Ameryki z Łotwy emigrowała znikoma ilość osób. A więc w 1932 — 45, 1933 — 29 i w r. 1934 — 48 osób. Natomiast powróciło z USA w latach 1930 — 54 — 271 osób.

Nadmienić należy, że rok rocznie z Łotwy do Ameryki wyjechać może, na podstawie zezwolenia odpowiednich władz USA, 236 osób.

— Jak donoszą z Brazylii, sekretarz konsulatu łotewskiego w São Paulo, N. Ozoliūš, miał ostatnio odejść w kolonii łotewskiej „Warpa”, w którym m. in. zaznaczył, że Łotysze Brazylijscy mają przed sobą sporo pracy, gdyż powinni wybudować szpital, kilka szkolnych budynków etc. Poważnym problemem jest też gospodarz stan kolonii. Należy dążyć do połączenia organizacji o charakterze gospodarczym, ażeby w jedności szukać umocnienia swojego stanu posiadania.

Wiadomości bieżące

— Ofiary na Uzwaras Park wyniosły w dniu 20 b. m. w gotówce kwotę

Łs 1.555.710,90.

Biletów loteryjnych zamówiono 15.795.

— Minister Sprawiedliwości H. Apšitis wyjaśnił ostatnio w prasie sprawę rozegrywania w drodze zorganizowanych loteryj nieruchomości. Jak wiadomo, prawa na nabycie nieruchomości udziela ministerstwo sprawiedliwości. Może się więc zdarzyć, że osoba, która taką nieruchomość wygrała na loterii, nie będzie mogła stać się formalnym jej właścicielem, gdyż nie będzie posiadała prawnych do tego podstaw (np. już posiada majątek w obszarze 50 ha lub ma obywatelstwo obce etc.). Ażeby tego rodzaju rozczarowań uniknąć — nie należy, jako głównych wygranych w loterii, podawać nieruchomości, majątków etc.

— Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis w towarzystwie ministra Skarbu L. Ekisa odwiedził w dniu 14 b. m. przebudowywany obecnie pod kierownictwem Izby Handlowo-Przemysłowej dom Kongresu w stolicy.

Ze świata sportu

— W ping-pongowych mistrzostwach Łotwy, które odbyły się ostatnio w stolicy, brała udział spora ilość graczy (zarówno kobiet jak i mężczyzn), podzielonych na odpowiednie klasy. Należy zaznaczyć, że mistrzostwa ping-pongowe kobiet rozegrane były w lokalu „Reduty” (w Domu polskim), której członkowie brali w mistrzostwach czynny udział.

— Mistrzem Łotwy w ping-pongu został Joffe (Makkabi), na drugim miejscu znalazł się Funkelsztejn (Makkabi), na

trzecim — Sztam (LSB), na czwartym — Osifsz (LAS) i na piątym — Alpert (Makkabi).

— W stolicy rozpoczął się turniej szachowy szkół średnich. Bierze w nim udział 7 szkół średnich stolicy, wystawiających 70 uczestników.

— Mistrzostwa Europy w koszykówce odbędą się w Rydze w dniach 2—9 maja r. b. Do państwowego zespołu Łotwy, który weźmie w tych mistrzostwach udział, wybrano 17 kandydatów. Rozpoczęli oni trening już od środy — 20 b. m.

— Spotkanie międzypaństwowe Łotwa—Litwa w koszykówce męskiej odbędzie się w Rydze w dniach 20—21 lutego b. r.

— Zawody narciarskie Ryga-Wilno o nagrodę przechodnią A. Kwiesisa odbędą się w dniu 13 i 14 lutego b. r. w Siguldzie.

Przewidziany jest również udział kilku narciarzy fińskich.

— Jedną z łotewskich drużyn koszykówki — „Starts” — bawiła ostatnio w Litwie. Odniosła ona w Kownie szereg sukcesów, w których należy wymienić wysokocyfrowe zwycięstwo nad litewskim „Tauras'em” (52:11) i nad LFLS (21:8).

MĘSKI I DAMSKI KRAWIEC

F. Wiszniewicz

Elizabetes iela 89, róg Marijas iela
Sumienne i tanie wykonanie ob-
lunków podług ostatniej mody.

— Pogrzeb s. p. małżonki pośła w Berlinie, Marty Celmiū, odbył się w Rydze na Meza cmentarzu.

— Na międzynarodowej konferencji kolejowej w Berlinie, w której brała udział Łotwa, ustalono m. in. przyspieszenie niektórych pociągów. A więc od 22 maja, w którym to dniu zastosowany będzie nowy rozkład jazdy, pociąg do Warszawy odchodzić będzie z Rygi o godz. 16,14 (obecnie — godz. 14,55); do Warszawy ten pociąg przybywać będzie o godz. 5,48 rano (obecnie — godz. 6,45). Pociąg Ryga — Berlin odchodzić będzie z Rygi o godz. 6 rano (obecnie o godz. 0,52), przychodzić zaś do Berlina o godz. 20,44. Pociąg Ryga-Tallinn zostanie przyspieszony o jedną godzinę i odchodzić będzie z Rygi o godz. 23,35.

— Według wiadomości, udzielonych przez Departament Zdrowia, w Łotwie praktykuje 1548 lekarzy: w Rydze — 842 i na prowincji — 706. Według narodowości podział lekarzy przedstawia się, jak następuje: Łotyszów — 908, Żydów — 323, Niemców — 210, Rosjan — 85, Polaków — 7, Litwinów, Ormian i Austriaków po 2 oraz po jednym — Estończyków, Szwedów, Duńczyków, Holendrów, Gruzinów, Szwajcarów i Węgrów. Najstarszy z lekarzy liczy 84 lat, najmłodszy — 23.

— W Łotwie, jak donosi prasa, istnieje obecnie 34 kasy chorych. W roku 1936 ilość członków zarejestrowanych w kasach, wynosiła 281.559, w listopadzie 1936 r. ilość ta wzrosła do 305.239 osób.

— W powiecie Daugawpilskim istnieje obecnie 187 szkół podstawowych, w których w 75 dzieci otrzymują gorące śniadania oraz w 13 — obiady.

Kronika kulturalna

— Honorowym protektorem Dnia Kultury Łotewskiej, który się odbędzie, jak już donosiśmy, w dniu 28 b. m., został prezydent Państwa dr. K. Ulmanis.

— Fundusz badania historii im. prof. dr. Augusta Tenteliša osiągnął ostatnio kwotę Łs. 53.191,10. Na sumę tę złożyły się ofiary.

— Wystawę sztuki, zorganizowaną w stolicy przez Fundusz Kultury, odwiedziło około 15.000 osób.

— Na wystawie sprzedano 250 prac (z 590 wystawionych). Z liczby tej 160 prac zakupił Fundusz Kultury.

— Ilość radioabonentów w Łotwie osiągnęła już cyfrę 97.500.

— „Pan Damazy” — sztuka sceniczna Bliziūškiego zostanie niebawem wystawiona przez Teatr Dailes (sztuki) w stolicy.

— Tenor Zabejda-Sumicki z Warszawy wystąpił w dniu 17 b. m. w radio łotewskim z pieśnią polską, prezentując radio-słuchaczom w Łotwie utwory Moniuszki, Szopena, Karłowicza, Paderewskiego, Różyckiego, Niewiadomskiego i innych. Prasa łotewska zamieściła pochlebne recenzje o tym występie polskiego śpiewaka.

— Zastępcą ministra Spraw Zagranicznych W. Muntersa, w okresie jego pobytu w Genewie, mianowany został, przez Prezydenta Państwa dr. K. Ulmanisa minister Skarbu L. Ekis.

— Prasa niemiecka i fińsko-szwedzka zamieszcza wywiad, udzielony przedstawicielom tej prasy, przez ministra Spraw Zagranicznych Łotwy W. Muntersa. W wywiadzie tym min. Munters stwierdza m. in., że pokój w Europie Wschodniej jest konieczny ze względu na bezpieczeństwo całej Europy.

— „Państwa Bałtyckie wszelkimi możliwymi środkami, przy pomocy bezpartyjnej i neutralnej polityki, pragną obronić Wschodnią Europę od konfliktów i groźby wojny” — oświadczył minister Munters.

W dalszym ciągu wywiadu minister Spraw Zagranicznych Łotwy stwierdza, że polityka Polski i Finlandii kroczy wspólnymi drogami, co — zdaniem ministra — przyczynia się do umocnienia tej pokojowej zony, jaka się tworzy nad Bałtykiem.

— Fundusz lotnictwa wojskowego zakończył rok ub. kwotą Łs 626.650,21 latów, składającą się z ofiar i datków społeczeństwa, urzędów i t. p.

Na dobre

Problem zbrojeń

NA SZEROKI

NIC NOWEGO POD SŁONCEM. Na żadnym polu nie notuje nauka tylu wynalazków, w żadnej innej dziedzinie nie idzie wynalazczość ludzka naprzód tak wspaniałymi, tak wielkimi krokami, jak na polu militarnym. Na usługach wojska i wojny są obecnie wszystkie gałęzie wiedzy, poczynwszy od chemii i fizyki, a na ekonomii i socjologii skończywszy. Zdawaćby się mogło, że na tym właśnie polu najślisniej odsunęliśmy się od lat dawnych, a jednak...

Zdaje się, że i tu powtórzyć trzeba owo wyświechtane już powiedzonko: „**nic nowego pod słońcem**”, i tu przyznać trzeba, że, jeśli oczywiście starożytni mówili o tym, że w naszym wyposażeniu technicznym, to ich pomysły, ich linie wytyczne ataku i obrony nie szły wcale w innych kierunkach, niż dziś.

Na przykład: na wschodniej granicy francuskiej powstał najpotężniejszy system obronny, jaki zna historia — „**linia Maginota**”, „pancerz na francuskiej pierś”. Jest to bezspornie szczytowy wyzwanie nowoczesnej sztuki defensywnej, dzieło wielkie, wspaniałe i mądre, ale... czy aby tak zupełnie nowe?

W trzecim wieku przed Narodzeniem Chrystusa, a więc już 2200 lat temu, wybudowali władcy chińscy, jako ochronę przed napadami plemion północnych — mur. Biegł on na przestrzeni 2450 km, zaczynając się na południu — zachodzie od Szeniu, a kończąc się w zatoce Liantung.

Ten mur potężny, zbudowany niezwykle wytrzymałym materiałem, miał przeciętną wysokość 15 m. Niezliczona ilość dwupiętrowych wież umacniała go na całej długości. We wszystkich miejscach, ważnych ze strategicznego punktu widzenia, umocniony był drugim, a czasami i trzecim murem. Przeciętna grubość tych umocnień wynosiła 8 metrów. Składał się on z dwóch warstw kamieni, które rozdzielone są warstwą ubitej gliny i kamieni.

Mur chiński uważany może być bezspornie za najpotężniejszą budowlę, wzniesioną ręką ludzką. Uczeni obliczyli, że byłby on widoczny nawet z księżycą. Około 320 milionów metrów sześciennych materiału zużyto na jego budowę.

Ta gigantyczna budowla miała — według najnowszych badań — decydujące znaczenie i dla dziejów Europy. Normalnym terenem ekspansji koczowniczych, zamieszkujących Azję, były właśnie Chiny. Mur, który im wyrósł i zagroził drogę, zmusił ich do zwrócenia się na zachód. Kto wie, czy istniałaby wędrownka narodów, gdyby nie wybudowano muru chińskiego!

O to jednak mniejsza. Widzimy, że już 22 wieki temu istniała, daleko od nas, jakaś „**linia Maginota**”, biegnąca przez góry i doliny; a była istotnie pomysłem genialnym i aż do czasów nowożytnych, do czasów, gdy pierwsze parowce nauczyły się polować przestrzeń morską, chińska „**linia Maginota**” spełniała swe obronne zadanie doskonale. Inny przykład: „nowożytności starożytności”.

Aleksander Wielki zburzył państwo perskie. Jest najpotężniejszym władcą na ziemi, ale tyle jest jeszcze światów do zdobycia! Aleksander jest młody, a ma za sobą wspaniałe, liczne wojsko, zahartowane w bojach, upojone zwycięstwami, wierzące w swego wodza. A na wschodzie leżą Indie — wielkie i bogate... Leżą Chiny... Tyle bogactw, tyle narodów może być pod berłem hellem. Urodziła się pierwsza myśl imperialistyczna.

Potężna armia Aleksandra ciągnie przez kraj. Zwycięstwo za zwycięstwem. Indus jest przekroczony. Książęta indyjscy składają hołd macedońskim. Tylko Porus zostaje na placu boju.

Bitwa pod Hydaspes. 11.000 pieszych i 5000 konnicy wypuszcza Aleksander do boju. Porus przeważa liczbą piechoty, ale sprostać nie może wyborowemu oddziałowi Aleksandra. Walka jest ciężka. Aleksandrowi udaje się wreszcie przerzucić niepostrzeżenie na drugą stronę rzeki oddział piechoty, który uderzył na Indusów z boku. Jednocześnie kawaleria ruszyła do ataku — zwycięstwo było tylko kwestią chwil.

Nagle na przeciw wojsk macedońskich wyruszają jakieś potwory nieznane, szare olbrzymy, kolosy, nieczule na strzały, wędrujące wieże, z których syje się grad pocisków na piechotę grecką. Już pierwsze dosięgły szeregów greckich; ci, co nie zostali zabici pociskami, zostali zgniczeni; front grecki gnie się, chwile, jest miądźdony.

Aleksander cofa piechotę, rzuca kawalerię na

przód. Konie się płoszą widokiem potworów, tworzą się zamieszanie, w które wtaczają się niszczące cielska szarych kolosów. **Pierwsze czołgi świata ruszyły do boju: słonie!**

Aleksander natychmiast zmienia taktykę. Cofa kawalerię. Sam staje na czele wojsk. Rozkazuje łącznikom wziąć na cel zalogę słoń, ogniste głównie rzucać na słonie, piechotę pcha do generalnego ataku na piechotę induską. Ożywione nowym duchem z nową wiarą w Aleksandra i w zwycięstwo rzucają się Grecy do boju.

Stało się, jak chciał Aleksander. Słonie, pozabawione zalogi, oszalałe z bólu, zawróciły, popędziły ku własnym szeregom, szerząc zniszczenie, budząc popłoch. Zwycięstwo Aleksandra było zupełne.

Bitwa nad Hydaspesem jest klasycznym przykładem znaczenia „morale” w bitwie, podkreśla, jak żadna inna, znaczenie wodza i znaczenie ducha armii. Jako taka przeszła do historii.

Potężne, żywe czołgi egzaminu nie zdały. Ulec musiały geniuszowi ludzkiemu. Ale myśl ruchomych fortec, przerażających swą nietykalnością i ogromem urodziła się już wtedy w umyśle wodza hinduskiego.

Słyszysz się czasami: przyszłą wojnę rozstrzygną technicy, uczeni, inżynierowie. Być może. Ale i to nie będzie nowe.

Mamy rok 213 przed Chrystusem. Pierwszy bój o panowanie na Morzu Śródziemnym jest w pełnym toku. Tworzące się imperium rzymskie zdezerowało się z Kartaginą. Marcellus, wódz Rzymian, oblega Syrakuzy. Jest to doskonale umocniona forteca, broniąca dostępu na Sycylię. Marcellus próbuje słabiej umocnionej strony morskiej.

Polacy zagranicą

BOJKOT POLSKIEGO KLUBU SPORTOWEGO W LITWIE „SPARTA”. „Lietuvos Aidas” zamieścił w ub. niedzielę wiadomość, że osiemnaście kowieńskich klubów sportowych wzięło 16 b. m. dyrektorowi Izby Wychowania Fizycznego oświadczenie, iż zrywają wszelkie stosunki sportowe z Polskim Klubem Sportowym w Litwie „Sparta”. Nie zamierzają one w przyszłości organizować wspólnych z nim zawodów towarzyskich i nie będą brały udziału w rozgrywkach ze „Spartą” o mistrzostwo we wszelkich rodzajach sportu.

W umotywowaniu tej swojej osobliwej decyzji podpisane pod oświadczenie kluby zarzucają członkom „Sparty” brutalność gry i wogóle postępowania na boisku, pomawiając ich nawet o słowne i czynne atakowanie sędziów w czasie rozgrywek. Inny zarzut mówi o rzekomym ignorowaniu przez członków „Sparty” przepisów zawodów i o „demonstracyjnym” używaniu przez nich języka polskiego „przy każdej okazji, gdy zbierze się większa ilość publiczności”, a nawet o „naigraniu się z języka litewskiego”.

Oświadczenie to podpisały kluby litewskie i żydowskie.

Zarówno bezpodstawność tych „oficjalnych” zarzutów, jak również istotne pobudki tego bojkotu polskiego klubu przez kluby litewskie — nie nasuwają żadnych wątpliwości. Dziwiłoby może przyłączenie się do tej uchwały dwóch klubów żydowskich, gdyby nie to, że... znamy je przecie tak bardzo dokładnie!

Niespodziewana i niezastępowana impertynencja ze strony dotychczasowych kolegów z boiska pozbawia naszą „Spartę” współzawodnictwa w sporcie z obcymi drużynami, będącego na ogół cennym czynnikiem w rozwoju sportu. Współzawodnictwo to znajdują jednak nasi sportowcy bez trudu w rozgrywkach międzyoddziałowych i na pewno poziom wyrobienia sportowego „Sparty” nie ucierpi z tego powodu.

Wczoraj wieczorem miały się odbyć zawody siatkówki drużyn żeńskich „Sparty” i „Grandisa”. Drużyna „Grandisa” na zawody w ogóle się nie zjawiła, zaś Spartankom nie zezwolono wyjść na boisko. („Dzień Polski” — Kowno)

ODZNACZENIA WYBITNYCH POLAKÓW W AMERYCIE. Kapituła Legii Honorowej Związ-

ku Narodowego Polskiego (300 tysięcy członków) postanowiła na swym ostatnim posiedzeniu nadać w dniu 3 Maja b. r. swe najwyższe odznaczenie kilku wybitnym jednostkom z pośród społeczeństwa polskiego w Stanach Zjednoczonych, a mianowicie: sędziemu powiatowemu w Pittsburghu, Franciszkowi A. Piekarskiemu, sędziemu powiatowemu w Chicago, Ed. K. Jareckiemu, gubernatorowi Federal Reserve Banku w Waszyngtonie, M. S. Szymczakowi, oraz redaktorowi Mieczysławowi Hajmancowi w Chicago, znanemu badaczowi historii Polaków w Stanach Zjednoczonych.

Wszystcy odznaczeni należą do wybitnych obywateli amerykańskich, a jednocześnie do szeregu jednostek bardzo zasłużonych w życiu Polonii amerykańskiej.

KOLEJY POLSKIE W RADIO BRAZYLII. Miłą niespodzianką dla Polonii Brazylijskiej sprawiło Radio National, będące własnością najpiękniejszego pisma brazylijskiego — „A Noite”.

Oto w dzień wigilijny o godz. 9 wieczór, w czasie, gdy rodziny polskie zasiadły do tradycyjnej wieczerzy wigilijnej, na falach eteru popłynęły tak ujmujące za serce na obczyźnie tony koled polskich, odśpiewanych z towarzyszeniem orkiestry przez znaną na terenie brazylijskim śpiewaczkę polską p. Marylę Wolley - Koszarowską. Audycja nazwana „Natal da Polonia” — „Polskie Boże Narodzenie”.

PREZES ZARZĄDU GŁÓWNEGO L. O. P. P. — gen. dyw. Leon Berbecki — otrzymał z Francji list, przynoszący hojny dar Polki, Zofii Kwapińskiej, w kwocie 36.000 złotych na zakup samolotu R. W. D. 13. Dar ten, przebywającej zagranicą Polki, jest wruszającym dowodem przywiązania i miłości Narodu. Zgodnie z decyzją gen. Berbeckiego, ofiarę p. Z. Kwapińskiej została przekazana fundacji im. Żwirki i Wigury, która zajmuje się kupnem samolotów z ofiar społeczeństwa. (Warszawa)

POLACY W TEHERANIE NA POMOC ZIMOWĄ DLA BEZROBOTNYCH W POLSCE. Świątów Związek Polaków z Zagranicy otrzymał kwotę 416.— przeznaczoną na rzecz pomocy zimowej dla bezrobotnych w Polsce.

Sumę powyższą zebrała miejscowa Polonia wzmian składania życzeń noworocznych.

M ŚWIECIE

Wieści z Polski

MARSZAŁEK ŚMIGŁY - RYDZ, który ostatnio chorował na anginę, poczym miał wrzód w gardle, powrócił obecnie do zdrowia i przystąpił do codziennej pracy.

TERMIN TRZECIEGO MIĘDZYNARODOWEGO KONKURSU im. Fryderyka Chopina wyznaczony został na dzień 21 lutego r. b. Konkurs odbywać się będzie w sali Filharmonii Warszawskiej.

NASTĘPCZYNI TRONU HOLANDII ks. Julianna wraz z małżonkiem ks. Bernardem, których ślub odbył się ostatnio w Hadze, przebywają obecnie w Krynicy (zimowa miejscowość kuracyjna, słynąca ze swych właściwości klimatycznych i piękności otaczającej przyrody).

Goście zatrzymali się w hotelu „Patria”, który, jak wiadomo, należy do Jana Kiepury i jest jednym z najpiękniejszych hoteli w Polsce. Jak ogólnie przypuszczają, do Krynicy niebawem przybędzie też królowa Holandii, Wilhelmina, która pragnie odwiedzić swą córkę — jedynaczkę.

WE WROCŁAWIU otwarta została VI śląska wystawa filatelistyczna. Wystawa zgromadziła cały szereg cennych eksponatów, m. in. kolekcję znaczków pocztowych Warszawy z czasów okupacji niemieckiej podczas wojny światowej.

„**ŻEGLUGA POLSKA**“ zamówiła w stoczni fińskiej w Abo dwa statki towarowe o pojemności 1.000 ton każdy. Statki te zaopatrzone będą w najlepsze motory. Jest to pierwsze zamówienie dla polskiej żeglugi handlowej w Finlandii.

ZOBOWIĄZANIA (długi) Polski wobec zagranicy w roku 1935 obniżyły się o 234,6 mil., czyli wynosiły w pierwszych dniach 1936 r. 7,381 mil. zł. Należności (pożyczki) zagraniczne względem Polski wynosiły w tym samym czasie 414 mil. zł. Nadwyżka zobowiązań Polski nad należnościami od zagranicy wynosiła 6.867 mil. złotych.

WEDŁUG DANYCH prowizorycznych wywóz węgla kamiennego w grudniu ub. r. wykazał bardzo poważny wzrost w porównaniu z listopadem r. ub. i był również większy, niż w grudniu 1935 r. Wywóz ten wyniósł 1.000.000 ton wobec 875.000 ton w listopadzie r. ub. i 779.000 ton w grudniu 1935 r.

TEGOROCZNY BUDŻET ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Polsce jest o 4.050.000 zł. wyższy od zeszłorocznego. Po stronie dochodów w budżecie figuruje kwota zł. 14.337.650, po stronie wydatków — zł. 195.700.000.

ODBYŁA SIĘ UROCZYŚCIE OTWARCIA dwu nowych dróg państwowych o trwałej nawierzchni Kraków — Wieliczka i Kraków — Katowice, ogólnej długości 70 km.

PAŃSTWOWY FUNDUSZ DROGOWY projektu w r. 1937 ułożenie na drogach państwowych trwałej nawierzchni długości 400 km.

W RZEŹNI MIEJSKIEJ W WARSZAWIE dokonano po raz pierwszy uboju bydła rogatego dla potrzeb Warszawy sposobem mechanicznym. Dla żydowskich jatek koszernych dokonywany będzie nadal ubój systemem rytualnym około 800 sztuk bydła tygodniowo.

OD NOWEGO ROKU Ministerstwo Poczty i Telegrafów wprowadziło przyjmowanie depesz do samolotów pasażerskich, znajdujących się w podróży. Również i z pokładu samolotu można nadawać depesze do wszystkich miast w kraju i zagranicą.

KAWALERZYŚCI POLSCY startowali w r. ub. w pięciu imprezach międzynarodowych: w Berlinie (2 pierwsze nagrody), w Nicei (1), w Warszawie, Berlinie — na Olimpiadzie — i w Rydze (6 i Puchar Łotwy). Od roku 1928 do 1936 włącznie jeźdźcy polscy startowali w 52 zawodach zagranicznych, zdobywając razem 1092 nagrody, w tym — 114 pierwszych, 104 drugich, 103 trzecich, 116 czwartych, 88 piątych, 85 szóstych i 482 dalszych.

POLSKI ZWIĄZEK PIŁKI NOŻNEJ liczy obecnie 882 kluby, liczące 100.250 graczy. Ilość sędziów wynosi: 588 rzeczywistych, 273 próbnych i 168 kandydatów. W r. ub. kluby należące do Związku rozegrały 42 mecze z Niemcami, 31 z Węgrami, 18 z Austrią i t. d.

MISTRZEM POLSKI w siatkówce męskiej została Polonia (Warszawa). Na drugim miejscu ułokował się zespół stołecznego AZS-u (Akademickiego Związku Sportowego) i na trzecim — Sokół (Lwów).

BOKSERZY POLSCY odnieśli dwukrotnie zwycięstwo nad Norwegami: mecz w Poznaniu zakończył się wynikiem, przynoszącym wysokie zwycięstwo Polski w stosunku 12:4, mecz w Warszawie przyniósł wynik 10:6 na korzyść Polaków.

WICEMISTRZ SZWECJI w hokeju, przebywający obecnie w Polsce, przegrał dwa spotkania z hokejowym zespołem Katowic.

Na widowni

WŁOSKA RADA MINISTRÓW uchwaliła dekret, zabraniający zawierania małżeństw białych z czarnymi w Afryce. Dekret ustanawia kary na obywateli włoskich, którzy by weszli w stosunki o charakterze małżeńskim z tubylcami w Afryce Wschodniej. Okazuje się więc, że współzycie małżeńskie ludzi o białej skórze z czarnymi jest — według ustawodawstwa włoskiego — przestępstwem.

MEKSYK, jak donosi prasa, wstrzymał wszystkie transporty sprzętu wojennego, przygotowane dla skierowania do Hiszpanii.

POSEŁ RZPLITEJ W HADZE, dr. W. Babiński, przyjęty został na specjalnej audiencji i doręczył księżniczce Juliannie, holenderskiej następczyni tronu, w imieniu Prezydenta Rzplitej podarek ślubny. Podarunek stanowią dwie artystyczne makaty buczaćskie, tkane złotem według wzorów starych pasów słuckich.

PEŁNOMOCNICTWA HITLERA WYGASNĄ W TYM MIESIĄCU. Berlin. W tutejszych kołach politycznych liczą się ogólnie z możliwością zwołania Reichstagu. Ponieważ kanclerz Hitler wypowiedział swoje zdanie: „dajcie mi 4 lata czasu”, a obecnie upływają te 4 lata, wygłosi kanclerz w Reichstagu przemówienie, poświęcone zagadnieniom polityki wewnętrznej.

Również za możliwe uważane jest odbycie posiedzenia w dniu 30 stycznia, ponieważ prawa o pełnomocnictwach dla rządu Rzeszy, uchwalone na przeciąg 4 lat, wygasają 30 stycznia, skutkiem czego potrzebne jest dalsze prawne unormowanie tej kwestii.

W berlińskich kołach politycznych uważane jest za rzecz zupełnie zrozumiałą, że czwarta rocznica narodowo - socjalistycznych Niemiec obchodzona będzie, jak w roku zeszłym, bardzo uroczysto. W związku z tym podkreślają w niemieckich kołach politycznych raz jeszcze z naciskiem, że w całokształcie kierowania państwem i konstytucji Rzeszy nie zajdą żadne zmiany.

PRASA W LITWIE. W Litwie, bez kraju Kłajpedzkiego, wydawane są 146 pisma periodyczne. 119 w języku litewskim, 18 — żydowskim, 7 — rosyjskim, 4 — polskim, po 1 w niemieckim, hebrajskim i esperanto. Z tej liczby jest 16 dzienników, pism wydawanych 3 razy tyg. 1, 2 razy — 2, tygodników — 35, dwutygodników — 18, dwa razy w miesiącu — 3, miesięczników 47, dwumiesięczników 6 i t. d. Z tej liczby w Kownie wydawane są 125 pisma, Poniewieżu, Birżach, Jeziorosach i Mariampolu po 3, Szawlach 4, Kretyndze 2, Telszach, Klejdanach i Pietraszunach po 1

Echa sowieckie

TROCKI W MEKSYKU. Trocki, który przybył do Tampico, opuścił okręt w towarzystwie swej żony. Na brzegu oczekiwali go przedstawiciele wielkich dzienników amerykańskich i prasy meksykańskiej. Trocki oświadczył, iż niezwłocznie opuści Tampico, nie wymienił jednakże celu swej podróży. Wyraziwszy podziękowanie za gościnność pod adresem władz meksykańskich, Trocki oświadczył, iż „postara się na tę gościnność zasłużyć”. — Trocki zamierza udać się do Nowego Jorku. Rząd meksykański oddał do dyspozycji Trockiego, jak donosi korespondent Havasa, do wyboru: samolot lub wagon specjalny.

Trocki, który był ubrany w bardzo eleganckie szare ubranie, odczytał przedstawicielom prasy po francusku oświadczenie, które zostało niezwłocznie przetłumaczone na angielski.

Rząd norweski — jak powiedział Trocki, — sam zajął się organizacją jego podróży w jak największej tajemnicy. Podczas podróży na pokładzie statku „Ruth”, nadeszło pod jego adresem mnóstwo depesz od agencji amerykańskich i dzienników, domagających się odpowiedzi na różne pytania. Niestety — powiedział Trocki — nie mogłem zadośćuczynić tym prośbom, ponieważ rząd norweski uważał za stosowne bronić Stany Zjednoczone i inne kraje przed moimi poglądami i pozbawił mnie prawa używania stacji radiowej parowca.

Stanowisko rządu norweskiego w stosunku do swej osoby Trocki tłumaczy „zagraniczną prasą dyplomatyczną i handlową”. Uskarża się, iż wraz z żoną został internowany bez podania usprawiedliwiających to postępowanie powodów. Trocki zapewnił, iż Meksyk może być pewien z jego strony przestrzeżenia warunków, jakie mu postawiono, a które odpowiadają jego życzeniu „absolutnej nieinterwencji”.

Mówiąc o swych projektach, Trocki oświadczył, iż pragnie przedewszystkiem zapoznać się dokładnie z Meksykiem i Ameryką oraz wykończył życiorys Lenina.

Meksyk. Trocki wraz z żoną wyjechał specjalnym wagonem z Tampico do Meksyku.

Komunisty wydały odezwę, w której zapowiadają zorganizowanie manifestacji w chwili przybycia Trockiego, domagając się, by pobyt jego w Meksyku był jaknajkrótszy.

CELINE JEST CZWARTYM PISARZEM WIELKIEJ KLASY, KTÓRY WYRZEKŁ SIĘ KOMUNIZMU. Paryż. Dziennik „La Republique”, reprezentujący poglądy antykomunistyczne, za-

mieszcza obszerny artykuł znanego publicysty Pierre Dominique o najnowszej książce znanego ze swoich sympatii komunistycznych literata L. F. Celine p. t. „Mea Culpa” (Moja wina).

Pierre Dominique zwraca uwagę, że Celine jest już czwartym z kolei pisarzem dużej klasy, który, pomimo uprzedniej sympatii do ruchu komunistycznego, powrócił z Sowietów niesłychanie rozczarowany. Pierwszym był pisarz rumuński Panait Istrati, drugim był znany publicysta francuski i działacz komunistyczny Victor Serge, trzecim ostatnio A. Gide, uchodzący za czołową postać w literaturze lewicowej i uważany przez komunistów za prawowiernego komunistę, czwartym jest L. F. Celine, który po dwóch pierwszych książkach adoptowany był przez komunistów jako pisarz najostrej oskarżający burżuazję i demaskujący jej nicie moralną. Po pobycie w Rosji sowieckiej, gdzie został przyjęty jako współtowarzysz ideowy, powrócił z Rosji całkowicie rozczarowany i oskarża dziś system sowiecki.

Pierre Dominique przytacza z książki Celine'a ustepy, w których autor wyraża oburzenie, że inżynier zarabia w Rosji 7.000 rb. na miesiąc, gdy kobieta pracująca 50, a para butów kosztuje 900 fr. Ze cała Rosja żyje niemal z budżetów, które są zaledwie dziesiątą częścią budżetu normalnego, z wyjątkiem tylko policji, propagandy i wojska.

Wszystko to — pisze Celine — jest niesprawiedliwością nowego rodzaju, ale okropniejszą jeszcze, niż dawniejsza, jeszcze bardziej anonimowa i zamaskowana.

W końcu swego artykułu Pierre Dominique przytacza z książki ustepy, pełne oburzenia, w których Celine pisze, że dawniej rewolucyjni więźniowie w twierdzy Petropawłowskiej nie byli tak pilnie strzeżeni i odcięci od świata, jak dziś wszyscy obywatele państwa sowieckiego.

Ówczesni więźniowie mieli prawo przynajmniej swobodnego myślenia, dziś nie wolno tego robić nikomu. Obywatel rosyjski, który utrzymuje policję, najliczniejszą, najbardziej podejrzliwą i najbardziej sadystyczną na całej kuli ziemskiej, znajduje się pod jej najściślejszym nadzorem, męczy się w swoim kraju i gdyby mógł wyjechać z Rosji, gdyby utworzono coś w rodzaju exturista na wzór istniejącego inturista, to obywatel ten starałby się wyjechać i nie powrócił więcej. Mogę się o to założyć z władzami sowieckimi — pisze Celine — ale niema obawy, aby przyjęły one taki zakład.

Ewangelia na niedzielę Starozapustną

zapisana u św. Matusza w rozdziale 20, w. 1—16

W on czas: Mówił Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Z królestwem niebieskim rzecz ma się podobnie, jak z pewnym gospodarzem, który wczesnym rankiem wyszedł nająć robotników do winnicy swej. Zgodziwszy zaś robotników po denarze na dzień, posłał ich do winnicy swojej. A gdy wyszedł około godziny trzeciej, ujrzał innych, którzy stali na rynku bezczynnie. Im także powiedział: Idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie słusznie, dam wam. A oni poszli. — I znów wyszedł około szóstej i dziewiątej godziny, i podobnie postąpił. A gdy około godziny jedenastej wszedł i znalazł innych stojących, rzekł do nich: Dlaczego tu stoicie dzień cały bezczynnie? Powiadają mu: nikt nas nie najął. Mówi do nich: Idźcie i wy do winnicy mojej. — Gdy zaś wieczór zapadł, rzekł pan winnicy do swego rządcy: Zwolaj robotników i oddaj im zapłatę, zaczynając od ostatnich aż do pierwszych. Przystąpili zatem ci, którzy przybyli o godzinie jedenastej, i otrzymali po denarze. A gdy nadeszli i pierwsi, sądzili, że więcej dostaną; ale i oni otrzymali po denarze. Odebrawszy zaś, szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: Ci ostatni jedną godzinę pracowali, a zrównałeś ich z nami, którzyśmy znosili ciężar dnia i spiekotę. Ale on odezwał się do jednego z nich i rzekł: Przyjacielu, krzywdy ci nie wyrządzam; — czyż nie zgodziłeś się ze mną za denara? Zabierz, co twoje, a idź; choć też i temu ostatniemu dać, jako i tobie. Albo nie wolno mi uczynić tego, co chcę? Czyż krzywo patrzysz, żem ja dobry? Tak to ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi; albowiem wielu jest wezwanych, ale mało wybranych.

NAUKA

„Nikt nas nie najął” — oto żalona skarga pracowników ewangelicznych, która dziwnie dostraja się do bolesnych westchnień licznych rzesz.

Powiedział niedawno pewien zacny robotnik: Nikt nie może sobie wyobrazić, co dzieje się w duszy ojca rodziny, troskliwego o swych najdroższych, jeżeli od miesięcy daremnie szuka pracy. Takie bez-

nadziejne poszukiwanie doprowadza wielu do rozpacz!

Jedynie ufna wiara w Opatrzność Boga krzepi ich nadzieją, że i oni usłyszą głos: „Idźcie i wy do winnicy mojej!”

Obok takiego bezrobocia szerzy się dzisiaj inne, stokroć zgubniejsze, — bezrobocie duchowe.

Wielu jest głuchych na wołanie Boga: Pójdźcie do winnicy mojej! Wzrok ich nie sięga dalej, niż do kresu ziemskiej pielgrzymki. Nie wierząc w życie poza grobem, stoją bezczynnie, winnica ich duszy zupełnie opuszczona i zaniedbana. Zwątpienie i zniechęcenie jest treścią ich życia. smutnym wynikiem bezrobocia duchowego.

Znany jest obraz Zbawiciela, pukającego do drzwi. „Jeśli by kto usłyszał głos mój i otworzył mi drzwi, wniknę do niego i będę z nim wieczerał, a on ze mną”.

Wzywa cię Pan do winnicy Swojej. Obiecuje ci, jako zapłatę, wieczne szczęście, a ty przyrzeknij Mu pracować przez całe życie pod jego rozkazami. W winnicy duszy swojej bądź gorliwym i wytrwałym pracownikiem, znoś mężnie „ciężar dnia”, a pod wieczór nie minie cię zasłużona nagroda . . .

Stolica św. Piotra

W kalendarzu rzymskim mamy dwie uroczystości Stolicy czyli Katedry św. Piotra: 18 stycznia — Stolicy św. Piotra w Rzymie i 22 lutego — Stolicy św. Piotra w Antiochii.

Stolica — to polska nazwa katedry, a katedra to wyraz grecki. Oznacza on krzesło, zwłaszcza krzesło biskupie. Na krzesła takim zasiadali już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa biskupi, zwłaszcza, kiedy nauczali wiary św. lub udzielali święceń. Na takim krzesle zasiadał św. Piotr w Rzymie w domu senatora Korneliusza Pudensa, gdzie nauczał wiary św. i odprawiał nabożeństwa. Krzesło to, do dziś dnia zachowane i czczią otaczane, znajduje się w Bazylice św. Piotra w Rzymie. Od takiego to krzesła przeniosła się nazwa na kościół katedralny, t. j. taki, w którym stale biskup zasiada na stolicy, czyli tronie biskupim. Kościół taki nazywamy katedrą.

Uroczystość katedry św. Piotra w Antiochii i w Rzymie nie jest uroczystością ku czci katedry-krzesła, na którym św. Piotr tam czy tu zasiadał. To uroczystość poświęcona pamięci założenia w Antiochii i w Rzymie stolicy papieżstwa, katedry Głowy Kościoła, Stolicy Apostolskiej.

W wędrówkach swoich apostołskich św. Piotr, któremu Chrystus powierzył najwyższą władzę w swoim Kościele, pierwszy kościół założył w Antiochii. Tam poraz pierwszy wierni nazwali się chrześcijanami. Tam sprawował rządy całego Kościoła mniej więcej od 36 do 42 roku po Chrystusie. Z Antiochii przeniósł się do Rzymu około 42 r. i odtąd Rzym jest stolicą biskupów rzymskich, którzy są zarazem papieżami.

Malarz włoski z XVI w. Cima da Cone-

gliano (czyt.: Czima da Koneljano) w piękny sposób przedstawił Piotra św. na Stolicy Apostolskiej: Piotr św. ma na głowie tiarę, którą wkłada, gdy występuje jako widoma głowa Kościoła, jako Namiestnik Chrystusa na ziemi. W ręku ma łaskę, zakończoną krzyżem, a nie pastorał jak inni biskupi. Po prawej stronie św. Piotra św. Jan Chrzciciel, ten, który gotował drogi Chrystusowi Panu, po lewej —

Ks. F. Gryglewicz

Pan Jezus nie dopuszcza rozwodów

Pan: — „Chodzi mi o dobro Kościoła i ludzi. Pan Jezus był taki łagodny, a wy, księża, jesteście nieustępliwi. Przecież te rozwody . . . Coby to komu szkodziło, gdyby Kościół dawał rozwody? Pan Jezus przecież powiedział do apostołów: „Cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie”!

Ksiądz: — Ma pan rację w tem, że Pan Jezus takie słowa wypowiedział. Odnoszą się one do wszystkich spraw duchowych, z wyjątkiem tych, o których sam zdecydował . . . a o małżeństwie zdecydował sam i Kościółowi tego zmieniać nie wolno.

Pan: — Zdecydował o małżeństwie ale nie o rozwodach!

Ksiądz: — Właśnie że i o rozwodach. Wyraźnie powiedział, że nie wolno, aby żona opuszczała męża, albo mąż żonę nikomu nie wolno ich rozłączać, albowiem „co Bóg złączył, człowiek niechaj nie roz-

św. Paweł, ten, który te drogi rozszerzał na cały świat.

Władza papieska św. Piotra i jego następców nie jest przywiązana do miejsca. Tam ona jest, gdzie jest prawy następca św. Piotra, biskup rzymski. On jest więc razem jednością Kościoła katolickiego. On do niej nawołuje oderwane kościoły.

Jedynym stróżem nieomyłnej prawdy chrześcijańskiej-mówi Ojciec św. — jest Kościół Rzymski. Do łączenia się z tym Kościołem wzywa wszystkich chrześcijan, albowiem ich łączność potrzebna jest dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek.

łącza”. U świętego Matusza znalazłam ciekawą uwagę. Zauważa on w swojej ewangelii, że niektórzy Żydzi, słuchający wszystkiego, co Jezus mówił o małżeństwie, niezadowoleni z tego, że nie ma rozwodu, powiedzieli:

„Jeśli tak się ma sprawa mężczyzny i niewiasty, lepiej jest nie zawierać małżeństwa”.

Pan: — Tak powiedzieli? . . .

Ksiądz: — Tak! Jeżeli pan sobie życzy, mogę słowa te znaleźć w Piśmie świętym i pokazać.

Pan: — Dziękuję bardzo! Przecież księdzu wierzę! W takim jednak razie wszystkie wątpliwości muszą ustać. Woła Pana Jezusa jest wyraźna. Choć . . . dla niektórych ludzi to jest ciężkie.

Ksiądz: — Wierz mi pan . . . gdyby te sprawy nie były ważne, nie byłyby ciężkie.

Bije fala o skałę, lecz skały nie wzrusza.

W przeciwnościach szlachetna hartuje się dusza:

Karnawał!

— „Podkóweczki, dajcie ognia!..”



Byli jednak tacy, którzy nie bawili się ani intrygą, ani tańcem — ci zasiadali do stolika z kartami i, poszukawszy sobie kompanów godnych, grali zapamiętale do samego ranka.

Bezpieczeństwa na sali strzegła warta gwardii koronnej przy drzwiach wchodowych, czterech żołnierzy za drzwiami i dwóch żołnierzy z oficerem pośrodku sali. Kto zachowywał się krzykliwie i nieprzyzwyczajenie, wyrzucany był za drzwi, jeżeli był w masce, musiał ją zdjąć. Oficer wymierzał karę według własnego uznania.

Bufet na redutach był obficie zaopatrzony i drogi. „Wina węgierskiego dosyć ordynaryjnego butelka ośm tyńfów, lepszego — czerwony złoty. Kapłon pieczony — talar bity, para kuropatw zaprawnych — czerwony złoty.”

Nie żalowano jednak wcale pieniędzy

ani na jedzenie, ani na trunki. To też lały się strumieniem wina i piwa, aż się w głowach porządnie kurzyło.

Czasem zdarzało się, że w gwarze i tłoku roztańczonych par znikła czyjaś żona, córka, siostra czy narzeczona. To jakiś ognisty kawaler „wykradał” damę do któregoś ze stojących przed pałacem redutowych powozów i ruszali na podmiejską eskapadę.

Wracali na redutę i mieszały się z rozławionym tłumem. Nieraz matka pytała córkę:

— „A gdzieś ty była?”

— „Nigdzie — tańcowałam i chodziłam po pokojach” — odpowiadała śmiało córka.

W wirze zabawy niejedna tajemnica tonęła, a niejedna doprowadzała . . . do stóp ołtarza.

Starokrajski karnawał XVIII-go wieku.

Huczne a wesołe były zapusty w dawnej Polsce . . . Balom, zabawom, kuligom końca nie było. Począwszy od Nowego Roku, aż do Popielcowej Środy, rozbrzmiewał wszędzie gwar kapeli, tupot roztańczonych nóg, wesołe głosy uczujących gości. — „Dziś, dziś, dziś, podkóweczki, dajcie ognia!..” wybijano ogniście hołubce, do rana trzęsły się ściany gościnnych, staropolskich dworów.

Podczas panowania Augusta III Sasa wszedł w modę w Warszawie nowy rodzaj zabaw publicznych — reduty. Początkowo urządzano je dwa razy w tygodniu we wtorki i czwartki, już po kilku latach szalonego powodzenia powiększono liczbę redut do pięciu w tygodniu: poniedziałek, wtorek, środa, czwartek i niedziela, tak, że „ledwo sobie swawolnicy mieli czasu do wytchnienia przez piątek i sobotę”.

Na reducie zjawiano się w maskach — tylko „osoby pierwszej rangi” mogły jej nie kłaść na twarz, lecz przywiązać do ramienia, albo zatknąć za kapelusz lub czapkę. Maską równała ze sobą wszystkich: dostojny pan bawił się pospołu z szewcem, czy krawcem, hulal z nim i pił za pan brat choćby nawet wiedział, że to człowiek „podłej kondycji”. Dopiero „gdy człowiek podły maskę zdjął i chciał się z kim godniejszym spoufalić, natychmiast zostalby zafrontowany”.

Nie tylko gmin przez całą redutę nie demaskował się — odkryte maską chodziły osoby z najwytworniejszego towarzystwa, gdy nie chciały być poznany, często znów śledząc żonę, narzeczoną lub kochankę. Również i damy ukrywały się pod maseczką, bardzo chętnie zabawiając się w detektywów. Najulubięszą zabawą na reducie było wzajemne intrygowanie się masek.

Czyżby oczy tak błyszczą w czarnej maseczce, czyjaż postać kryje się w stroju hiszpańskiego rycerza? Któż jest ta mała wdzięczna pasterka, śmiejąca się srebrzyście z pod białej maseczki? Niejedną godzinę chodził kawaler za wybraną damą zanim dowiedział się, kto zacz jest ona. Czasem nie dowiedział się wcale, maseczka w wdziękami intrygowała go przez całą noc i śniłała tajemniczo, gdy różowy świt zagłądał do balowej komnaty.

Dużo tańczono na redutach. Niezmordowana kapela grała ciągle i niestrudzone w tańcu pary, zdawało się, że w zapale rozniosą ściany redutowych sal.

Rodowód karnawału

Karnawał Słowo to wywołuje wesołe wspomnienie zabaw, tańca, pochodów w maskach. Karnawał był ucieczką od konwencjonalnego życia codziennego dla szarego człowieka, natchnieniem malarzy i poetów, złotym interesem dla kupców i rzemieślników. I choć ostatnio, w dobie codziennych dancinów tanecznych, a zwłaszcza w dobie nieubłaganego kryzysu, straciły zabawy karnawałowe dużo na świetności, zszarzały i spospoliwały — karnawał pozostał słowem magicznym.

Karnawał współczesny jest pochodzenia włoskiego, a forma jego sięga jeszcze czasów starożytnego Rzymu. Istnieją jednak zasadnicze różnice pomiędzy świętami Rzymu pogańskiego, a zabawami karnawałowymi, odrodzonymi po długiej przerwie w Rzymie papieskim. Przede wszystkim karnawał chrześcijański, pomimo zabaw i uroczystości, jakie obejmował, nosił niezaprzeczone piętno nadchodzącego tuż po nim okresu żałoby i postu. Wskazuje już na to samo słowo: „Carnis” znaczy — mięso, „vale” — żegnaj, a zatem karnawał był okresem, w czasie którego żegna się z mięsem, zabawą i radością życia. Według innego objaśnienia „karnawał” pochodzi od łacińskiego „carnelevarium” i wskazuje na okres roku, po którym na-

leży zaprzestać („levare”) spożywania mięsa („carnis”). A zatem oba źródłosłowy dają jedno i to samo wytłumaczenie znaczenia okresu, jakim był karnawał.

Jeśli chodzi o pochodzenie dawne, pogańskie, karnawał wywodzi się od świąt starożytnego Rzymu, obchodzonych w dn. 17 lutego na cześć Fauna, boga pasterzy i stad. Święta rozpoczynały się zabiciem dwóch białych kozłów, poświęconych w ofierze zarówno wilkom, dziesiątkującym trzody, jak i matce - wilczyce, karmicielce Romulusa i Remusa. Stąd święta te zwane były „lupercalia”.

W dobie Renesansu każde niemal większe miasto Europy starało się zabłysnąć świetnością swych obchodów karnawałowych, wszystkie jednak przestał swym przepychem Rzym. Niektórzy papieże, jak Klemens IX i Benedykt XIII, przeciwstawiali się napróżno przepychowi i bachicznemu charakterowi, jaki przybierały obchody karnawałowe. Władze miasta protestowały ze swej strony, broniąc się argumentem, iż święta te przyciągają turystów i przynoszą ogromne dochody kupcom. W końcu XVI wieku karnawał rzymski był u szczytu swej świetności. Z całego świata nadciągali tu ludzie bogaci, żądni zabaw, rzucający garściami złoto. Za nimi zjawiali się także roje awanturników, hochstaplerów i szulerów, to też po jednym z okresów karnawałowych papież Sykstus V rozkazał wnieść na ulicach Rzymu szubienice, aby ukarać przykładowie wszystkich żerujących na naiwności ludzkiej oszustów. Inne miasta włoskie, a przede wszystkim Wenecja, Turyn, Florencja, Mediolan i Neapol, naśladowały Rzym. Z okazji świąt karnawałowych ułożono mnóstwo pieśni i poematów, które wzbogaciły literaturę włoską, stanowiąc jej specyficzny, barwny i interesujący rodzaj, zwany „canti carnascialeschi”.

W czasach dzisiejszych publiczne obchody karnawałowe przetrwały w niewielu tylko miastach. Słynny był do niedawna karnawał hiszpański, który trwał cztery miesiące i zadziwiał cudzoziemców swą wesołością i rozmachem. Znane są ludowe zabawy karnawałowe w Neapolu, na Riwierze francuskiej, co rocznie organizowane są pochody, maskarady, festyny. Ponadto karnawał zachował swój blask w Binche, w Belgii, gdzie organizowane są specjalne kawałkady i tradycyjne uroczystości.



Ulan z czasów Księstwa Warszawskiego w mazurze

Czy pamiętasz

o dźwiękach tanga, o urokach światel, muzyki, kostiumów i dekaracji zeszłego karnawału?

Tak? — Więc nie zapomnij PRZYJŚĆ w sobotę, 6 lutego b. r. o godz. 21 DO DOMU POLSKIEGO (Dzielnica Włocławek 46)

na doroczny wieczór kostiumowy „REDUTY”

Beatum

Po drodze spotykano półnagich, dzikich pastuchów, bezmyślnych i o niczem niewiedzących, którzy szeroko rozwartymi oczami patrzyli na przejeżdżający orszak, a w godzinę później zapytani, nie byłiby umieli powiedzieć, zali widzieli prawdę, czy też zjawy, jakimi czasem zły duch oczy w pustce mami. Mijali też zapadłe, nędzne wioski górskie, gdzie ludzie na ich widok chowali się z krzykiem, sądząc, że to któryś z baronów najędza włóści drugiego, i do zmierechu nie opuszczali chat trwożnie zawartych.

Że drogi były bardzo wąskie i skaliste, kazał pan Sapięha przepząć konie, jeden poprzód drugim, jako zwykły robić był w kniei, gdy z ostępów, śniegiem głębokim zabitych, przyszło cielsko tura albo niedźwiedzia wyciągać. Nie brakło w taborze długich linew i luźnych orczyków i wprędce niewidziany zaprząg z puszczy litewskich dziwił oczy ludzkie w spotykanych włoskich siołach. Czwartego dnia minęli granicę Państwa Kościelnego, lecz Wojewoda w pośpiechu nie folgował, ani się bezpiecznym nie czuł. Domyślał się snadnie, iż ci sami książęta Ferrary, Mantui, Florencji, co przed miesiącem świetnie gościa z Północy witali, — ujmą go teraz bez wahania, jako złoczyncę, obraz odbiorą, do Rzymu odeślą, dobrze jeszcze jeśli jego samego w ręce zbirów nie wydadzą. Toteż od Pistoii porzucił na prawo wygodny gościniec Boloński i śmiało wszedł w góry etruskie, tamtędy przędzierając się pracowicie ku Modernie. Z gór tych zeszedł w równię żyzną, licznymi rzekami pociętą, które przychodziło przebywać wplaw. Przeszli Panaro, Secchię i błotnistą Murcię. Tabor w lasach popasał, a bliskie miasta okrażał cichemi nocami, i szedł niestrudzenie naprzód. Lecz, mimo pośpiechu, droga była wciąż daleka, — kraj zaś ludny, równinny i o ucieczce świętokradcy ostrzeżony.

Nadkładano tedy nierzadko suto drogi, byle miasta nie zahaczyć, a gdy w pobliżu Werony spostrzegł pan Sapięha, że konie znacznie z ciała spadły i sierść na nich szerszeniała, kazał połowę łubów wrzucić do Adygi, zaś dwa wozy puste w rozpadlinę głęboką zaciągnąć i drzewami ściętymi nakryć, by je nierychło ludzkie oczy tam odkryły. Wojewoda sam na brzegu stał patrząc, gdy z niemalą zgryzotą dworzani i kanonika rzucano w buczącą wodę łuby z bogatą odzieżą, toboły kobierców, pudra z talerzami, baryłki z gorzałką i tłomoki wędlin.

Teraz połowa koni biegła luzem za wozami, a połowa szła w zaprzęgu, — zmieniano je zaś co pół dnia. Ludzie wyschli z trudów i gorąca, poczerwiali z niewyspania, lecz nie stawali. Wola pana niosła tabor naprzód, jak dźwignia stalowa, a bierny, zamknięty, żelazny lud podlaski szedł za nią wola posłusznie.

Przebyli Adygę, zaczęli wartką Brentę, i wygodna droga stała się przed nimi prosto na Treviso.

Lecz pan Sapięha rzucił się na północ, w niedostępne góry, ominął Bassano i szedł w kierunku Belluny. Tam, jak zjawą, otoczyły go szczyty surowe, zbułoczone i dzikie. Wznosiły się skały jakoby warownie, cyklopowym wieżom i twierdzom podobne. Z drapieżnych ich zboczy sterczały niby bastjony, a gładkie ściany poszarpane były w głębokie, prostopadłe wyrwy. Zdała widniała posępna góra, Marmolatą zwana, nosząca kształt opuszczonego zamezyska wyklętych duchów. Ale nikt na tych bezdrożach nie szukał taboru i nikomu do głowy nie przyszło, że zbieg świętokradcy najdłuższą i najtrudniejszą przebiera się droga. Ślad, umiejtnie zatarty jeszcze wśród Rzymskiej Kampanji, nie dał się już odnaleźć, i darmo przetrząsała pogoń wszystkie drogi. Dowódcy pościgu lamali sobie próżno głowy, którem okiem starannie zaciągniętego niewodu zdołał się przemknąć Palatyn, i nie wątpili, że niepowodzenie ich sprawy północne, niebezpieczne czary. Co najlepsi szpiegowie weneccy, co najęźsi zbirowie florency, przebiegali wzduż i wszere Lombardje, by zgubiony trop odnaleźć. Zbieg zaś tymczasem ostrożnie schodził ku Udine, przeszedł Tagliamento, i znów wkroczył w góry. Skoro się wspięli w te szczyty wzgardliwe, niedostępne, wieczne, Wojewoda odetchnął pełną piersią i spojrział na nie jak równy. Niezmienna duma rozparła mu duszę.

Otóż go nie doścignęli! . . . Na każdej drodze czekał nieprzyjaciel, a jednak nie dognął . . . Omylił wszystkich i zbiegł, nie widząc ni razu pogoni! Przejechał Kampanję, Toskanję i żywe krainy Lombardzkie, i nikt go nie ujął. Nie wyciągnął szabli z pochwy. Nie dopadną go i teraz! Nadto dobrze znał te góry, wiedział gdzie są zakryte ścieżki i przełęcze, któremi nieraz zuchwale żołdactwo cesarskie spuszczało się w jasne doliny. Pamiętał każde przejście i bez trwogi wprowadził swój tabor w ponure gardziele alpejskie.

Tam słońce roziskrzyło nad nich głowami wieczyste śniegi, których blask oślepiał oczy, — śniegi dziwne w niepokalanej swej tajemnicy. Gdzieś daleko huczały nieznanome wody,

rzucające się z rozpocz. w bezdenne przepaści. Wysoko krały orły... Tydzień przedzierał się tabor przez alpejskie góry, walcząc nieustannie. W miejsce bowiem nierychliwych, nieścigłych, mało chybkich ludzi, porwały się ku ukaraniu zuchwałca mocne stráže Italji, jak zle psy strzegące gór. Były więc w tabor wichry straszne, z nóg walące, kłębiły się chmury, przesłaniając drogę, ciągnęły w bezdenne przepaści, waliły się z góry śniegi. — Aż w cztery niedziele po wyjeździe z Rzymu zmęczony, slaniający się od trudu tabor zeszedł z gór w ziemie cesarskie. Więc, nie dochodząc do białej Lublany, pan Sapięha w głębokie lasy dębowe pociągnął i wśród polany miękką murawą zarosłą na tydzień odpocznku stanął, by koniom i ludzioru dać folgę.

Gdy spętane konie pasły się na polanie, pachofki leżały śpiące w trawie, a przy ogniu kuchareczk sprawiał upolowanego co tylko warchlaka, — pan Sapięha siedział przed namiotem i rozmyślał nud drogą, którą iść wypadnie. Cesarz zaszczycał go swoją przyjaźnią, a niedawno, gdy do Rzymu chory jechał, obdarował kluczem złotym i innymi faworami. Papież niejednokrotnie naraził sobie Cesarza, którego był wrogiem zaciętym. Tedy na cesarskiej ziemi mógł się chyba Wojewoda czuć spokojnym i bezpiecznym.

Ale pan Sapięha nie tylko był rycerzem, lecz i niepoślednim statystą. Nietajne mu było, że Cesarz, uwikłany w ciężkie walki z Gustawem Adolfem, wiele zbliżenia się do Rzymu pragnął. Cesarza przyjaźń — rozważał — wielkie to słowo, ale nie zawsze ważkie w polityce. Jeśli ujęcie Sapięhy, zwrócenie Rzymowi obrazu Madonny miały wyrwać Watykan a pod wpływem Francji a do Wiednia skłonić, Cesarz nie zawahał się przyjaźni zdradzić i Sapięhy ująć. Bezpieczniej zatem było — miast prostą drogą na Wiedeń lub Budę, — rzucić się na wschód, popod turecką granicę, przez Moldawję i Wołoszę, a większe miasta omijać.

Siedział tak godzinami wśród szmeru spadających miętko w trawę liści, przed oczami mając owe bezmiernie polaci, przez które wędrować przyjdzie; wspominał widziane w młodości kamienne stopy, mogiły i zrujnowane strażnice... A gdy po dziesiątku dni ludzie należycie wypoczęli, konie się podpasły, ponaprawiano uszkodzone wozy, — ruszył przed siebie wielkimi pochodami, choć nie pędząc jak poprzednio.

Ciągnął na Gorycję, ku błyszczącym Górom Białym. Po wzgórzach chrzęściła krótka, giętka trawa i sykały nieprzeliczone polne koniki. Wraz i dnie stawały się krótsze, noce chłodniejsze, zaś ranki wstawały wykąpane w perlistej, białej rosie. Niezmienna pogoda zająła szafirowe niebo i oblała słońcem początków jesieni piękne krainy duńskie. Lecz Wojewoda nie kwapił się dziwić cudzej urodzie mijanego kraju, i szedł niestrudzenie naprzód do Bellowaru, a siamtał promem przez Drawę ku potężnej twierdzy Mohacz, zachodniego ramienia Dunaju od niewiernych stróżujące.

Zalosne to były stony, i ludzie miejscowi omijali zdale bagna wokoło zamku leżące. Mówiono, że duchy rycerzy pobitych w krwawej z Solimanem potrzebie, której setna rocznica niedawno minęła, snują się wieczór i żala. — sam młody król Ludwik z nimi, darmo szukając korony zagubionej w błocie.

Minął tabor uroczysto i szedł na Szegedyn, gdzie siedzieli Turcy na wstyd dla cesarstwa. Złocisty miesiąc błyszczał na wieży zamkowej. Przeszedłszy mimo, ciągnął Wojewoda przez kraj nujący i smutny, przez niekończące się puszy, przez Czabę do Debreeczyna. Skalistą i wyschlą ziemię skąpo porastała trawa. W zagłębieniach leżały małe, okrągłe jeziorka, z wodą słoną i piekącą. Zrzadka rozsiane studnie były nakryte pokrywami drewnianymi i pilnie przez pastuchów od drugich pastuchów strzeżone. Na widok zbrojnych jeźdźców stráže ci uciekali w stęp co rychlej, nie próbując bronić wody. Tabor szedł tym złym krajem przez długie, męczące dnie, z utęsknieniem czekając odmiany. Chwilami przed znużone oczy wiał niewiały obraz gó bliskich, wieży kościelnych i dachów znajomych, słyszano jakoby ludzki gwar i bicie w dzwony, a gdy podjechano bliżej, widziadło ginęło, i po dawnemu tylko świer-

scelus

szcze grały w nieskończonym stepie, a siwe, ciężkie woły wielkorogie wznosiły na przejeżdżających zamyślane oczy.

Wojewoda jechał przodem na swym zdrożonym ogierze, obliczając ogrom przebytej przestrzeni. Prosta droga z Krakowa do Rzymu, na Wiedeń, wynosiła mil dwieście czterdzieści i więcej. Tą drogą wygodną i równą jechał kolasa przeszło trzy miesiące. Teraz zaś, kołując a klucząc, szerokim łukiem na wschód okrążając, wieleż drogi zrobił? Niechybnie więcej niż dwieście czterdzieści mil! A wieleż czasu jedzie? Osiem niedziel ledwie! Z Munkacza do Kodnia nie będzie więcej nad mil siedemdziesiąt i upali je w trzy, może w dwie niedziele... Na Siewną, jako zamierzał, może już być w Kodniu...

— Cóż Waś mówisz na to, księżu kanoniku?

— Pan Bóg jakoś na nas łaskaw — odpowiadał srodze wychudły kanonik.

Zamajaczyły w oddali wysokie wieże Munkacza, które Wojewoda przezornie okrążyć zdala wolał, — a za nimi rzeźwy pas ciemniejących wzgórz i lasów. Z przekłętą, bezwodnej płaszczyzny wkroczył tabor w mrok szumny bukowego boru. Inne drzewa pokryły się już pierwszą poźłotą jesieni, lecz buki dotychczas zachowały zielen wiosny. Pod spletanymi ich konarami leżał szmaragdowy cień, gesty niby woda w stawie. Zielone światło sączyło się z góry i ciekło przez palce. Pnie śmigłe stały obok siebie, gładkie i chłodne jak kolumny z kamienia szarego ciosane; gdzieś tam barwił je mech, tenże sam, który kamienie porasta; dołem gnily wioioletne liście, w których podściółce grzeły miękkie nogi, pachniały wilgotne grzyby, a nierzadko fukały spłoszone z legowiska dziki. Owemi lasami szedł tabor dni wiele. Na drodze spotykał zwalone klody, próchniejące tam od lat. Czasem las otwierał okno słonecznej polany, gdzie leżała zapomniana i nieznana światu wieś, a ludzie w dzikim popłochu kryli się na widok zbrojnych. Ziemia uparcie wynosiła się w górę, aż tabor wyszedł na otwartą jasność Werczyńskiej przełęczy i westchnienie radosne wyrwało się ze wszystkich piersi. Jak szeroko okiem sięgnąć, leżała przed nimi ojczyzna...

O nieczłównane, o ojczyste góry! Jakież śmiałość mógłby je porównać w urodzie z innymi? — Nie były to szczyty alpejskie, czyste, groźne, rozdarte, w naprężeniu czekające czegoś nieznanego. Obce, obojętne olbrzymy, dzień stworzenia pamiętające, — ale łagodne zwyczajne, pełne życia i radości, falujące ciemnymi lasami i zieloną trawą, miłe oczom, lubo sercu, słodkie, karmiące, bogate. Bił z nich czar dobry, czar kobiety płodnej, matki, której krasa jest błogosławiona i światu potrzebna. Któż z nimi porówna przeraźliwe piękno, jałowe i mroźne, wieczystych śniegów, turni i przepaści?...

Jak orzeł zmęczony długim wichrem halnym, spuścił się tabor w dół, ku przesłodkiej dolinie. Przez dolinę płynął potok, tocząc krągłe, chybotliwe kamienie z radosnym, śpiesznym pluskaniem. Woda była jak kryształ przejrzysta, żywa i młodzieńcza, powieść cudną o wiecznej wiosnie przynosząca. Tutaj, na ojczystej ziemi, znów legł tabor Wojewody na dłuższy spoczynek. W zamkniętej dolinie bezpiecznie było i dobrze. W lasach dźwięczały dzwonki krów, — czasem ozwał się poryk niedźwiedzia, lub nagły zawrzask ryśia, gdy z gałęzi spada na głowę ofiary. W dzień przychodzili pić wodę z potoku stada krów i owiec, pędzone przez ciemnych, jaskrawo odzianych Huculów, w wieczór pełne ufności sarny, jelenie i zwierzę wszelki po górach żyjący.

Nie spoczywał długo pan Sapięha, czując się być blisko domu. Po trzech dniach podniósł swój tabor na nogi i szedł razno przez Skole, Monasterzec, Stryj, Mikołajów — do Lwowa. Przeszedł zgiekliwe miasto, nie oglądając się na nie, ani spojrzawszy na bogactwa i ciekawości cudne kupców wschodnich, ani zatrzymawszy się u nikogo. Ze Lwowa, jak strzelił, na Żółkiew i Bełz, Dolhobyczów i Hrubieszów, gdzie Bug zabłysnął przed nimi

Znajoma woda rodzona... Znajoma jest każda jej fala, każda komicga, dubasa. Po brzegach rzeki najmilszej rozłożyły się łąki szerokie; stoją w koprkach jeszcze nie zestożone otawy;

7) po wodzie niosą się pieśni, a w górze zórawie krzyczą na odlotnem...

Od Hrubieszowa ruszyli przez Dubienkę, Dorohusk, Włodawę, przez czarne, żyzne równiny, przez własne, sapieżyńskie już włości. Iż dnie były coraz krótsze, słońce coraz skąpsze, jechali wieczorami miesięcznymi, chłodnymi. Wgórce iskrzyły się gwiazdy, a raz wraz któraś odrywała się od nieba, spadając na dół, niby ze zdziwienia. Konie parskały radośnie, a ludzie podjęli znów pieśni, stare, prastare, litewskie, których w lęku i strudzeniu dawno nie śpiewali. Czarne skiby, świeżo wyorane, pachniały chlebem razowym, a ludzie, poznając pana, chyliłi się do nóg z witaniem.

Rozglądał się pan Sapięha wokół siebie z mifością, a widząc kraj swój rodzony, piękniejszy niż wszystkie na świecie, nomyslał z radością wielką:

— Nie może to być, by nie wolała tu zostać...

Na obszernem błoniu pod małą wsią Suchrą, o milę niespełna od Kodnia leżąca, zebrał się ogromny tłum. Głowa przy głowie, ramię przy ramieniu, stał lud czekający w uroczystej ciszy. Byli tam ludzie z Bokinek, Zalesia, Łuków, Dobratycz, Kostomłotów, Międzyzlesia, Okeczyna, Wołoszki, Kopytów, i niezliczonych innych wsi i siół. Wyniosły, powiewny bukiet barwistych proporców chwiał się w środku tłumy, gdzie wojewodzińskie chorągwie stały w szyku paradnym. Tamże na wolnej przestrzeni wznosił się namiot wzorzysty i ołtarz z desek zbity, kobiercami i zielenią pięknie przystrojony. Nad odkrytymi głowami ludzkimi: zawisła skupiona cisza, a niebo załęgała słoneczna pogoda.

Jak człek dojrzały, syt dni swych kolei, odpoczywając na przyzbie uśmiecha się spokojnie czasem, co minęły, — tak urodzajna, zbożna ziemia, syta trudu, uśmiechała się pogodnie ostatnim dniom lata. Białe przedziwa pokryły srebrną lamą błonie, a naokoło stały wyłoczone, omdlałe w słodkim rozmyślaniu drzewa.

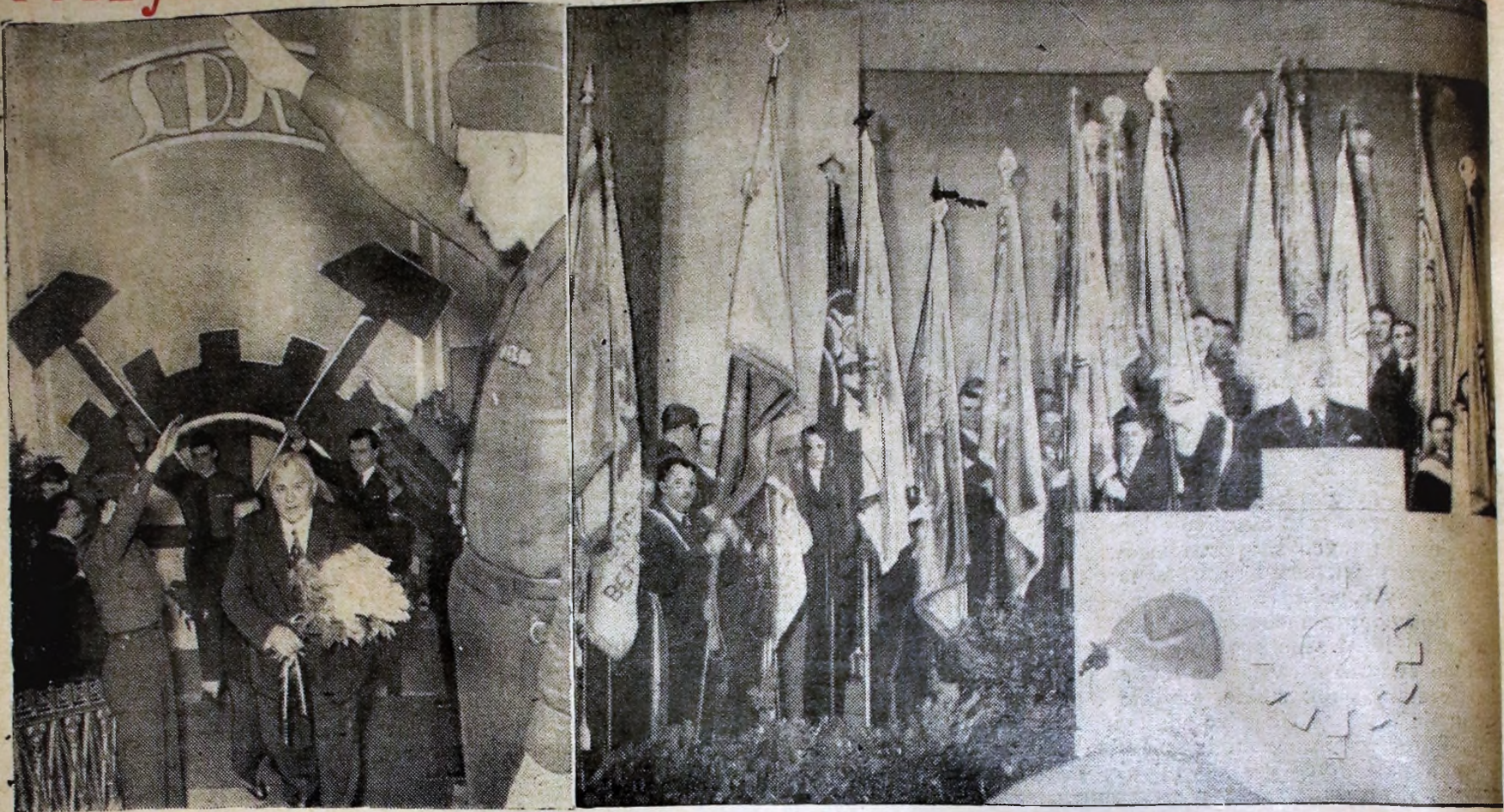
Cisza kołysała niezliczony tłum, aż przerwał ją warkot hełmów i trąb nagły. Wraz zagrzmiąta przeciągle węgierska muzyka, a w oddalonym Kodniu uderzono we dzwony. Łagodny ich odgłos nadpłynął ku błoniom, właśnie gdy rozchyłono zasłony namiotu i księża wynieśli obraz Matki Bożej. Zakolebały się tłumy, pochyliły proporce i chorągwie cechów, i otwarła się środkiem kłęczących wymajona droga, którą powoli ruszył uroczysty pochód. Szły tedy przodem chorągwie sapieżyńskie własne, pancerne i lekkie: zachwyt oczu ludzkich, porażenie serca wroga; szli węgryni, zwani także sabatami, obcisło i barwnie odziani; szedł regiment harkabuzerów, z chłopów co najcięższych po wsiach dobierany; — szły cechy, każdy ze swoim sztandarem, wyobrażenie patrona czemiosła noszącym; szły bractwa różańcowe, pokutne, tercjarjskie; — szła kapela zamkowa, na srebrnych trąbach grająca; — szli nadworni kozacy, hajducy i strzelcy; szli sokolnicy, niosąc sokoty w kaptury złote przybrane. Szedł chór z kapelmistrzem, dworzanie młodszy i starsi, marszałkowie, sekretarze, klucznicy, rewizorzy, koniuszowie, aplikanci, komornicy, rezydenci, klerycy, księża, — a wkońcu dziewczętka w bieli, rzucające kwiaty i liście na drogę. Za nimi co najgodniejsi i najstarsi wiekiem z kodeńskiego dworu nieśli na zmianę wysoki feretron, w którym wzniesiony był cudowny obraz.

Przesłodkie oczy Najświętszej Pani patrzyły wokół z pod przyciężkich powiek, ogarniając spojrzeniem świat nowy i biorąc go w siebie. Patrzyły na dalekie wzgórza, szare ścierniska i zielone łąki, na ciemny pierścień sosnowego boru, zamykający linię horyzontu, i na tłum ogromny, ścielący swe serca razem z kwiatami pod Jej stopy. Patrzyły się oczy Matczyne, oczy pamiętające zaranie Kościoła, na białe głowy kobiece i lniane męskie, odkryte, na świetny dwór Wojewody, na proporce ku walce z pogaństwem wieczyście gotowe. O barwy starodawne, o święty szmat płótna, na którym przed tysiącem lat Bogarodzicy kształt został zaklęty, objęły się dźwięki nowe, nieznanome, — szortskie, twarde, niepieszczone. Trącały je fale pieśni dziecińczych, prostackich, ale skrzydlatych i nieba dosięgających. Aż runęła pieśń znajoma, potężna, jedyna, — pieśń zatrwożonych ludzi w Carogrodzie, ludzkości szukającej w niebie ratunku, okrzyk wszechmocny, pieśń od tysiąca stu lat niezmieniona, — wieczna, jak wiecznem jest życie i śmierć, słabość ludzka i moc Boska i Marji Orodowniczi niezmęgłone miłosierdzie...

(DCN)

z tygodnia

Prezydent Państwa Dr. K. Ulmanis na walnym z



Przybycie Prezydenta Państwa dr. K. ULMANISA do Towarzystwa Lotewskiego, w którym odbywało się walne zebranie Izby Pracy

Prezydent Państwa przemawia

Raptularzyk



Władysław Warneńczyk — rys. J. Matejki

17. I. 1649 R. — KORONACJA JANA KAZIMIERZA. Jan Kazimierz, który był królem dobrym

i energicznym, lecz często chwiejnym, początkowo poświęcił się stanowi duchownemu i został mianowany kardynałem. Gdy po bezpotomnej śmierci brata — Władysława IV, wybrany został królem, papież zwolnił go od ślubów zakonnych. Nieszczęśliwe i smutne było jego panowanie. Zewsząd na Polskę napadli wrogowie, od wewnątrz była ona rozsadzana buntami kozackimi pod wodzą Chmielnickiego. Czas ten wspaniale opisał H. Sienkiewicz w swej „Trylogii”. Dzięki męstwu swych synów oraz niezłomności Jana Kazimierza, Polska zdołała uwolnić się od zalewu wrogów. Jan Kazimierz zrzekł się korony i wyjechał do Francji, gdzie w opactwie paryskim St. Germain dokonał zycia.

19. I. 1874 R. — ZGON M. RYBICKIEGO, OSTATNIEGO WODZA REWOLUCJI LISTOPADOWEJ. Jednym z głównych powodów niepowodzenia Rewolucji 1831 r. był brak człowieka, odpowiedniego na wodza naczelnego. Mimo olbrzymiej przewagi materialnej Rosji, istniały olbrzymie możliwości zwycięstwa, niestety, zabrakło jednostki silnej i władczej, któraby poprowadziła naród do zwycięstwa. Starzy, opromienieni sławą generałowie napoleońscy, byli to już ludzie zmęczeni, stęranymi życiem, pragnący jedynie spokoju, a na domiar złego przepojeni niewiarą w możność przezwyciężenia potęgi Rosji. Byli to żołnierze zdolni, wyrobieni, bitni, lecz brak im było wrodzonego geniusza wodza naczelnego.

Kolejno wodzami naczelnymi rewolucji byli: gen. Chłopicki, następnie cywil ks. M. Radziwiłł, mianowany na to stanowisko wbrew swej własnej woli, później gen. Skrzynecki, gen. Dembiński, sędziwy K. Małachowski, za którym stał szef rządu — gen. Krukowiecki. Gdy Warszawa została zdobyta, a armia wraz z rządem cofnęła się do Modlina, mianowano wodzem znanego ze swej waleczności gen. Macieja Rybickiego. Pod jego rozkazami było jeszcze 28 tys. żołnierza, a poza tym korpus gen. Ramorino i kilka innych, samodzielnych oddziałów. Gdy jednak ten ostatni generał, po

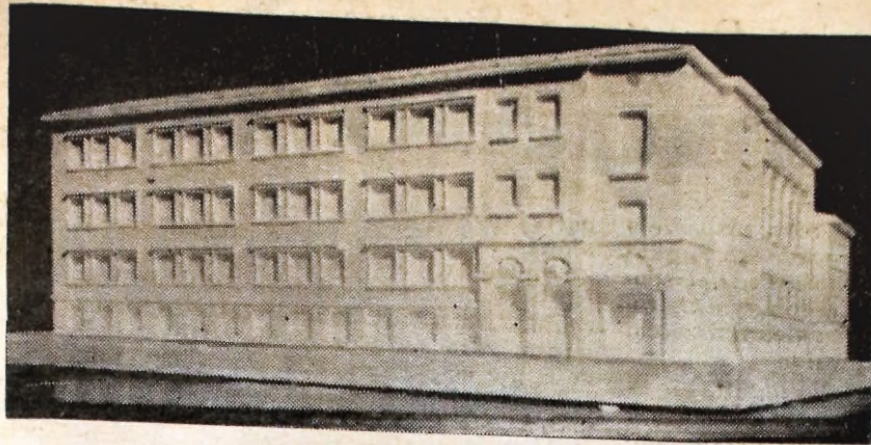


Plaskerzeźba — St. Staszic

krwawej bitwie pod Borowem, został zmuszony do przekroczenia granicy austriackiej, wówczas i gen. Rybicki złożył broń Austriakom pod Zatorem. Był to ostatni akt wojny polsko - rosyjskiej 1831 r.

21. I. 1826 R. — ZGON STANISŁAWA STASZICA. Staszica zaliczyć należy do najwybitniejszych i najwszechstronniejszych umysłów w Polsce do mężów stanu o niezmiernie szerokim horyzoncie umysłowym.

aniu Izby Pracy



Model nowej miejskiej szkoły podstawowej w Rydze przy ul. Lenczu



Posel Łotwy w USA, dr. A. Bilmanis, który obchodził ostatnio 50-lecie swoich urodzin



Przedstawiciele Izby Pracy witają Prezydenta Państwa kwiatami. Z lewej — minister A. Berziński.

historyczny

St. Staszic urodził się w 1755 r. w Wielkopolsce, w miasteczku Pile, które obecnie znajduje się pod panowaniem niemieckim. Po ukończeniu szkół w kraju udaje się na dalsze studia zagranicą. Po powrocie do kraju Staszic zostaje wychowawcą młodych Zamojskich i przyjmuje święcenia kapłańskie.

Pierwsze jego dzieło polityczne „Uwagi nad życiem hetmana Jana Zamojskiego“ zajmuje się głównie koniecznością reformy ustroju państwowego państwa. Praca ta wywarła wielki wpływ na ówczesne społeczeństwo.

Po długim i pełnym trudów dla narodu życiu zmarł St. Staszic w r. 1826 na Bielanach pod Warszawą, gdzie też został pochowany. Na siebie oszczędzał, aby wszystko, co zebrał, móc ofiarować narodowi. Z jego też inicjatywy i ofiar został wzniesiony pomnik M. Kopernika w Warszawie.

22. I. 1863 R. — WYBUCH POWSTANIA STYCZNIOWEGO. Margrabię Wielopolski, naczelnik Rządu Cywilnego, chcąc usunąć z kraju młodzież, która przeciwstawiała się jego systemowi rządzenia, postanowił zarządzić „brankę“ jej do wojska rosyjskiego, w którym służba trwała wówczas 25 lat. Młodzież, nie chcąc iść do szeregów moskiewskich, uciekła do lasów, a przede wszystkim do puszczy Kampinoskiej. Tajny „Centralny Komitet Narodowy“, przybrawszy nazwę „Tymczasowego Rządu Narodowego“, ogłosił powstanie narodowe przeciw Moskalom i wezwał naród do walki. Tragiczne dzieje powstania przedstawił plastycznie w szeregu obrazów Artur Grottger.

23. I. 1440 R. — WĘGRZY ZAPRASZAJĄ WŁADYSŁAWA III NA TRON. Po śmierci Władysława Jagielly, Polska stała się pierwszorzędną potęgą w Europie środkowej, a przez swą tolerancję i sprawiedliwość rządów przyciągała sąsiednie narody. Czesi pragnęli się połączyć z Polską pod jednym berłem,



Gen. M. Rybicki

lecz w kraju obawiano się wpływu husytyzmu, który szerzył się w Czechach, to też niezbyt podobala się ta myśl. Za to bardzo gorąco poparto prośbę Węgier, które na tron swój zaprosiły Władysława III — syna Władysława Jagielly. Węgrom zagrozili wówczas Turcy, król Władysław udał się na Węgry, by, zebrawszy tam rycerstwo obu państw, wystąpić w

obronie chrześcijaństwa i cywilizacji zachodniej. Na polach Warny doszło do bitwy, w której zginął wraz z kwiatem rycerstwa, osieracając swym zgonem dwa państwa — król Władysław III, zwany odąd Warneńczykiem.



Koronacja Jana Kazimierza

W 74-tą rocznicę Powstania Styczniowego

Romuald Traugutt

Kiedy w styczniu 1863 roku rozpoczęło się w Polsce powstanie przeciwko moskalom, pan Romuald Traugutt siedział spokojnie w swoim majątku rodzinnym Ostrowiu, pod Kobryniem, niedaleko Brześcia nad Bugiem i gospodarował.

Dobrze się żyło panu Trauguttowi. W 1860 roku, mając 34 lata, wyszedł do dymisji z wojska rosyjskiego w stopniu podpułkownika — zawsze coś nie coś było z tego emerytura, a oprócz tego majątek był ładny i nienajgorszy dawał dochód.

Kochał swoje dwie drobne córeczki z pierwszego małżeństwa i synka z drugiego, kochał młodą żonę Annę, z domu Kościuszkównę, stryjeczną wnuczkę Naczelnika Tadeusza Kościuszki.

Stary dwór w Ostrowiu był obszerny i wygodny. Nad głowami szumiały wiekowe lipy, co jeszcze pradziadów pana Traugutta pamiętały, a wokół jak okiem sięgnąć ciągnęły się pola urodzajne.

Ktoby tam kazał panu Trauguttowi iść do powstania! Po lasach kryć się i tulać, jak zwierz jaki dziki, niedospać, niedojść, dziatki swoje mile i młodą żonkę porzucić, aż wreszcie życie pod bylejakim krzakiem stracić!

Czy to niemile jest życie człowiekowi? Siedział pan Traugutt w domu, siedział — pod starymi lipami spacerował i długie rozmowy ze sobą prowadził.

Krew się leje, panie Traugucie, po całej Polsce. Wściekły wróg twoją Polskę najechał. Wsie pali i dwory. Bezbronna ludność morduje. Lunami czerwieni się niebo. Skrzypią szubienice na wietrze. Najlepsi synowie poszli do boju. Biją się po lasach z moskiewską hordą, a ty, panie Traugucie, co robisz? Po ogrodzie, pod lipami sobie spacerujesz, patrzysz, jak tu piękna wiosna kwiecie pąkami pokrywa, słuchasz uważnie, co pierwszy śpiew skowronka niesie, dziatki swoje małe chowasz, żonkę młodą kochasz?

Nie ścierpił pan Traugutt tych rozmów z sumieniem, nie zdradził swojej miłości do Ojczyzny. Porzucił majątek swój rodowy i stare lipy szumiące. Odszedł od małych dziatek, od żonki milej — i nigdy... nigdy już ich nie zobaczył.

W początkach kwietnia 1863 roku zaczął zbierać pan Traugutt oddział powstańczy i w dniu 8 maja wyruszył z tym oddziałem w pole. Niedużo miał pod sobą ludzi, ale strzelców wszystko dobrych, przeważnie młodzieży z okolicznych majątków, oficyalistów dworskich i drobnych urzędników — razem jakichś 160 dzielnych ochotników... ale sam to był, z tych dzielnych, najdzielniejszy.

W lasach Horeckich napadł na dwukrotnie silniejszych moskali i pobit ich na głowę. Przeszło 70 zostawił trupów i blisko 100 sztuk zabrali broni. Znów 21 maja na grobli pod Horkami sprął przeklętych moskali na kwaśne jabłko, a 26 maja, na grobli pod Horkami, sprął przesiły nieprzyjacielskie, wytrzymał bitwę od trzeciej po południu do dziesiątej wieczorem trwającą i, chociaż musiał się cofnąć, wielkie straty zadał wrogowi. Potem, mając już nieco więcej siły, a i sławy w bojach zdobytej, zapuścił się w głąb Pińszczyzny, kierując się, w poszukiwaniu

partij powstańczych, bardziej ku Wolińowi. Zajął miasto Stolin i po odpoczynku przeprowadził się przez Horyń. Bataljon piechoty moskiewskiej rozbił w lesie Woroniu. Naciskany jednak zewsząd przez wroga, zdradzany przez niezyczliwą ludność, nie mając żywności, sam chory, tak, że nie mógł iść o własnych siłach, i ludzi mając ze zmęczenia i lichego pożywienia chorych, z trudem przekroczył spowrotem Horyń i pomaszował w kierunku Styru, gdzie, po drodze, nie mając innego wyjścia, rozwiązał swój oddział, a sam zaczął przekradać się do Warszawy, rozumiejąc, że powstanie trzeba, przede wszystkim ratować od głowy.

Dnia 25 lipca przybył pan Traugutt do stolicy. Nikt Go tutaj nie znał, ni On nikogo nie znał, a jedni drugich bali się, gdyż pełno było wszędzie zdrajców i szpiegów rosyjskich. Dopiero po tygodniu poszukiwań udało Mu się dotrzeć do ministerstwa wojny w powstańczym Rządzie Narodowym. Niebawem dał się poznać członkom Rządu z najlepszej strony. Zrozumeli, że jest to człowiek wielkiej wiary w sprawę narodową i wielkiej woli, to też zapragnęli mieć Go w swoim gronie, zwłaszcza, że jako wyższy, były wojskowy rosyjski, znał się na sztuce wojowania lepiej od innych.

Dnia 14 sierpnia pan Traugutt przez Rząd Narodowy został mianowany generałem i wyjechał zagranicę, aby zapoznać się z zagranicznymi instytucjami wojskowymi oraz porozumieć się z dowódcami oddziałów w Małopolsce.

Kiedy po dwumiesięcznej podróży wrócił do stolicy, zastał w łonie Rządu wielkie zamieszanie. Powstańczy naczelnik Warszawy — Piotrowski, został przez moskali aresztowany i powieszony, to samo groziło członkom Rządu Narodowego, Chmielińskiemu i Frankowskiemu, którzy musieli uciekać. To też generał Traugutt, po porozumieniu się z niektórymi członkami Rządu Narodowego, postanowił sam stanąć na czele powstania.

Jak niegdyś pod lipami, tak zapewne i teraz, w Warszawie, rozmawiał ze sobą pan generał Traugutt. Nie rzucisz, generale, tego przegranego powstania, nie poddasz się moskalom, nie uciekniesz zagranicę, tylko do końca będziesz trwał na Twoim bohaterskim posterunku. To nic, że moskale mają wielką siłę wojenną, a Ty tylko drobne oddziały partyzanckie, rozproszone po lasach. To nic, że nie masz pieniędzy, broni, urzędów. To nic, że Twój umęczony Naród nie ma wiary w zwycięstwo. Będziesz miał wiare w cały Naród. Ty będziesz głową.

Ty będziesz Wodzem, który obudzi nowe siły w Narodzie, natchnie Go nadzieją, a jeśli już nie zdołasz uratować niepodległości, to przynajmniej ocalisz honor Twojego Narodu.

Tak pewnie myślał generał Traugutt i w dniu 17 października 1863 roku wziął na siebie ciężki krzyż. On — serca niezłomnego, miłości dla Ojczyzny najgorętszej, postanowił waleczyć lub zginąć. Innego wyjścia nie było. W tym dniu generał Traugutt został Naczelnikiem Narodu i Dyktatorem, to znaczy najwyższym przed-

stawicielem Państwa z nieograniczonym władzą.

W ten sposób wziął na siebie całą odpowiedzialność dalszej walki ze strasznym moskiewskim wrogiem i cały ciężar rządzenia państwem, którego już właściwie nie było, gdyż nie było skarbu, regularnego wojska, urzędów i władz, natomiast moskale panoszyli się w całym kraju, wypełniając więzienia powstańcami, wysyłając na Sybir lub na szubienicę. Straszne to były czasy.

W niedużych dwóch pokojach na ulicy Smolnej, w domu do dziś dnia istniejącym, w mieszkaniu niejakiej p. Kirkowej, zamieszkał największy ówczesny do stołnik polski, najwyższy naczelnik walczącego o wolność narodu. Zamieszkał pod przybranym nazwiskiem Michała Czarnieckiego, kupca z Krakowa, gdyż własnego nazwiska, w obawie przed szpiekami moskiewskimi, nie mógł używać.

Od wczesnego poranka do późnego wieczora pracował gorączkowo przy biurku, opracowując plany, wydając rozkazy, wysyłając na wszystkie strony wielką ilość zawsze dobrze przemyślanych, mądrych poleceń. Tu, w tych dwóch pokojkach wielka wola Naczelnika i gorące serce — myślały i czuły za całą Polskę. Stąd, nieustannie na cały kraj, szły depezy, odezwę, proklamacje, nakazy, listy, instrukcje, a kiedy zmierzch zapadał — Naczelnik poszukiwany przez szpieków, przekradał się pod ścianami domów, jak cień, dążąc na posiedzenia ze swoimi ministrami.

Rok 1863

W dziejach Narodu Polskiego powstanie styczniowe na zawsze pozostanie bolesnym rozdziałem tragicznych zmagania i walk o Wolność. Nie zatrzymał czas głębokich ran, zadanych przez mściwego wroga, ani nie pokryje patyną zapomnienia cierpienia bohaterów powstańców. Ich krew i łzy, wsiąknięte głęboko w ugory ziemi ojczystej, wydobyla poeta polska i jak relikwie najświętsze zamknęła w siebie w rapsodów i opowiadań, których moc sugerująca trwać będzie wiecznie.

Powstanie styczniowe odbiło się w całym społeczeństwie w twórczości pisarzy bezpośrednio po 1863 r. i do dnia dzisiejszego stanowi niewyczerpany temat dla autorów młodszej generacji. Kornel Ujejski w drugiej części „Skargi Jeremiego” dostrzeżenie powstania zaród nowej idei i jeśli ubolewa nad jego upadkiem, czyni to bez sarkazmu i gorzkiej ironii, z jaką do tego okresu odnosili się trzejwi politycy. W wierszu „Na śmierć Traugutta” zadźwięczył nuta oskarżenia, że Polacy nie sprościli zadania, ale przygłuszyli ją akord wiary w jasną przyszłość.

Bez zastrzeżeń uwielbiał powstanie i brał w nim czynny udział Adam Asnyk. O roku 1863 pisze:

— „Ty byłeś dziekinem ostatnim epoki,
Która, tradycje przechowując żywa,
Z dumnej przeszłości czerpała swe soki
I z wolnych marzeń snując wciąż przedziwne —
Ku zmartwychwstaniu stale naprzód biegła,
Tak jeszcze bliska — a tak już odległa.”
Powstanie styczniowe dla poety jest ciągle żywym wspomnieniem i w przemówieniu w 26-letnią rocznicę powstania 1863-go r. wyraża żal, że nowsze pokolenie źle rozumie bohaterski poryw i „depezy wawrzyny, co po grobach wędzną”.

Niemniej piękne strofy poświęcił styczniowemu epopei: Goszczyński, układając „Marsz powstańców”, Gaszyński, Norwid w „Niewoli”, Lenartowicz w „Brance” i wspomnieniu o Young Blankenhornie, poległym pod Brdowem, gdzie poeta, jakby przeczuwając przyszłość, pisze:

— „Zamilkły wrzaski i zacięły strzały,

Było to życie na wulkanie. W każdej chwili można było oczekiwać aresztowania, zewsząd najgorsze groziły niebezpieczeństwa, ale Naczelnik wiedział o tem i nie dbał o rzeczy tak drobne wobec wielkiej sprawy niepodległości. Wiedział również o tem, że swoją ofiarną misję musi spełnić do końca i nigdy nie drgnęło Jego mężne serce przerażeniem lub niewiarą.

Wieczorem i często nocą, gdy miasto dawno już spało, w dwóch samotnych pokojkach na ulicy Smolnej paliło się światło — to jeszcze pracował, jeszcze czuwał Naczelnik Traugutt... A potem w modlitwie szukał ukojenia — zwracając myśl ku Temu, który losy Polski w swoich trzymał dłońach i rządził sprawiedliwością świata.

Objąwszy władzę, Naczelnik natychmiast przystąpił do odbudowania Rządu Narodowego. Ministrem Spraw Wewnętrznych został Rafał Krajewski wojny — Józef Gałęzowski, skarbu — Henryk Wohl, a po jego aresztowaniu i wywiezieniu na Sybir — Józef Toczyski, Ministrem prasy i sekretarzem Litwy był Wacław Przybylski, spraw zagranicznych — Henryk Krajewski. Sekretarzem stanu został — Józef Janowski, a sekretarzem Rusi — Marjan Dubiecki. Nazwiska tych najbliższych Naczelnikowi ludzi powinna potomność zapamiętać dobrze, gdyż są to nazwiska bohaterów.

Rezultaty działania mocnej ręki Naczelnika nie kazały na siebie długo czekać. Rygór i porządek zapanował we władzach narodowych. Liczne dziedziny życia państwowego zaczęły się naprawiać i coraz sprawniej iść, a zwłaszcza doskonale postępowała naprzód reorganizacja wojska powstańczego, które podzielone na cztery korpusy, a które w jednym, czwartym kwartale 1863 roku, stoczyło z moskalami

na terenie Kongresówki 162 bitwy i potyczki.

Niestety, pomimo tych wielkich wysiłków, losy powstania były przesądzone. Moskale zapelali swoimi wojskami i polięją cały kraj. Masowo rozstrzelali, wieszali i wywozili na Sybir powstańców, a majątki ich konfiskowali. Zapelniali się więzienia. Torturami wymuszali zeznania z ludzi słabszego ducha. Każdy dzień zmniejszał organizację narodową. Zewsząd zaciskała się sieć nad kierownikami powstania. Wreszcie zaczęło ich coraz więcej ubywać. Jedni trafili w ręce moskiewskich oprawców, inni uciekli zagranicę — tylko Naczelnik nie ugiął się. Jeszcze więcej wziął pracy na siebie, jeszcze dłużej paliła się lampa w Jego samotnych pokojkach. Starł się zastąpić nicobecnym, wiążąc nici, które wiązać się rwały.

Czemu tak trwasz w tych swoich pokojkach Naczelniku? Czyż nie widzisz, że sprawa Twoja przegrana, że nie Cię od zguby nie uratuje? Na co czekasz, Naczelniku Traugucie? Poczóż masz ginąć marnie? Czy nie szkoda Ci dzieci Twoich małych i żony milej? Uciekaj, Naczelniku, póki jest jeszcze czas.

Ale Naczelnik Traugutt nie uciekł. Do końca, wiernie wytrwał przy sprawie, która Go miała życie kosztować. Teraz już dobrze był na śmierć przygotowany. Wiedział, że śmierć Jego wstrząśnie sumnieniami, obudzi uspięone siły narodu i pozwoli znieść straszne brzemienie niewoli w miłości dla nieszczęśliwej Ojczyzny.

W dniu 10 kwietnia 1864 roku siepacze porwali Jego najbliższego współpracownika i przyjaciela Marjana Dubieckiego, a Dyktator i Naczelnik, wydany przez zdrajców w ręce wroga, został aresztowany i przewieziony do więzienia zwanego „Pawłakiem”, a pod koniec maja do cytadeli, gdzie Go zamknięto do celi N. 20 w dzie-

siątym pawilonie — w tym samym pawilonie, w którym czterdzieści lat później był więziony Józef Piłsudski.

Traktowany przez katów moskiewskich z wielkim okrucieństwem, torturowany i męczony, pomimo dotkliwego zimna trzymany dłuższy czas w podziemiach, zakuty w kajdany, odłączony od żony i dzieci, którym nawet do Warszawy nie pozwolono przyjechać, został skazany na hańbiącą śmierć przez powieszenie.

W dniu 5-tym sierpnia 1864 roku wybudowano przed cytadelą wielką szubienicę i o godz. 9 rano wyjechało z cytadeli 5 wózków ze skazańcami. Szubienicę otoczono kordonem wojska, a przed nią umieścili się tłum wygalowanych, wesółych generałów i dygnitarzy moskiewskich.

Za kordonem kilkadziesiąt tysięcy ludu warszawskiego padło na kolana na widok prowadzonego na umęczenie Naczelnika. Mężczyźni szlochali w głos, kobiety mdlały. Podnoszono dzieci na rękach i wśród łez pokazywano tego, który chciał Ojczyznę odkupić własną męką i śmiercią.

O godz. 10 rano, z rękami złożonymi i oczami wzniesionymi do nieba, żyć przestał wielki generał, dyktator i Naczelnik Narodu Polskiego — Romuald Traugutt. Razem z Nim powieszono członków Rządu Narodowego: Rafała Krajewskiego, Romana Żulińskiego, Józefa Toczyskiego i Jana Jziorańskiego.

W trzy lata później przyszedł na świat przyszły Naczelnik Państwa Polskiego — Józef Piłsudski.

W dniu 16 maja 1920 roku, już w niepodległej Polsce, po wypędzeniu moskiewskiego najeźdźcy, wykopano na stokach cytadeli pięć ludzkich czaszek. Nad czaszkami tymi ułożono granitowy kamień i postawiono wielki, drewniany krzyż, opleciony ciennowym wieńcem.

Adam Ostoja

w literaturze

Dzień strasznej walki w ciemną wieczność spłynął. Kiedyś w tem miejscu stanie pomnik chwały Dla syna Francji, co za Polskę zginął. Francuz i Polak na tym meza grobie Wiecznej przyjaźni dłoń podadzą sobie."

W powieści pojawia się powstanie styczniowe, począwszy od Prusa, aż do utworów pisarzy doby obecnej. Wprawdzie Kraszewski poruszał ten temat w różnych artykułach, ale w powieściach swoich odmalował głównie epokę przedrewolucyjną. Najbardziej znana wśród nich, „Dzieci Starego Miasta”, przedstawia nastroje, panujące wśród młodzieży w okresie od czerwca 1860 r. do manifestacji w związku z rozwiązaniem Towarzystwa Rolniczego (8 kwietnia 1861 r.).

„Omyłka” Prusa to smutny dokument reminiscencji popowstaniowych. Tragedia człowieka, okrzykanego zdrajcą za odwagę mówienia prawdy i wygłaszanie trzeźwych poglądów — jest trzonem dookoła którego obraca się akcja nowelki.

Hańba oraz śmierć niewinnego człowieka i dobrego Polaka ma być ostrzeżeniem przed zbyt pochopnym sądem w czasach, gdy jeszcze świeże są wydarzenia i kiedy, z braku perspektywy, na pewne rzeczy patrzymy bezkrytycznie. W „Lalce” Prus porusza już tylko mimochodem wypadki z 1863-go roku, przeciwstawiając się błędnemu twierdzeniu, że wszystko zle spadło na Polskę dzięki powstaniu.

Kobięcym sercem odczuła i przeżyła wypadki 68-go roku Eliza Orzeszkowa, dając w zbiorku „Gloria victis” liryczny obraz powstania. Za temat do nowel posłużyły Orzeszkowej własne przeżycia, a niezwykle uwielbienie dla bohaterskich powstańców tłumaczy się udziałem w rewolucji samej autorki. Niesiony na skrzydłach wiatru „w przestrzeń, w czas, w pamięć, w serca, w przyszłość świata triumfem dalekiej przyszłości rozbrzmiewający okrzyk: Gloria victis — Chwała zwyciężonym” — jako przeciwstawienie starorzemie-

mu okrzykowi „Vae victis — Biada zwyciężonym” dowodzi, że Orzeszkowa pojmowała wartość ofiary młodzieńczej krwi powstańców i wierzyła, że kiedyś, po latach, wyda ona owoce.

Poeta tragicznu powstania styczniowego jest Stefan Żeromski. W utworach tego pisarza nie ma barw jasnych. Smutek bezbrzeżny rozlany na kartach jego powieści i nowel, zestrojony mistrzowsko z epoką, będącą tłem utworów, czyni powieści czy nowele Żeromskiego arcydziełami literatury polskiej. Jak zawsze, tak i w tych utworach zesiodkokuje autor całą akcję na osobie głównego bohatera, wypowiadając przez jego usta swój sąd. W „Rozdziobią nas kruki, wrony”, kresląc obraz upadającego powstania, nie zawaha się powiedzieć, że „wszystko przełajdzone, przegrane nietylko do ostatniej nitki, ale do ostatniego westchnienia wolnego” tylko dlatego, że za późno zawrócono z drogi samowoli i rozdarcia stanowego. „Wierna rzeka” zamknięte w swych falach hańbe Salomei Brynickiej, ale biedu raz popełnionego nie już nie zdoła naprawić. Powstanie nie powiodło się, bo brakło w nim najliczniejszej warstwy narodu — chłopów, bo o przyciągnięciu ich nie pomyślano w czas. W „Echach leśnych” porusza Żeromski sprawę udziału w powstaniu Polaków, służących w armii rosyjskiej. Wielu z nich przeszło na stronę powstańców i z prawdziwym bohaterstwem walczyło w ich szeregach. Z daleczyny przypłyną słowa niepisane testamentu Rozłuckiego, skazanego na śmierć przez sąd polowy:

„Rozkazuję przed śmiercią, i to jest moja niewzruszona, ostatnia wola, żeby mój mały, sześciolletni syn — Piotr — był wychowywany jako Polak, taki sam, jak ja. Rozkazuję, ażeby go uczył, choćby to było przeciwnie sumnieniu wychowawcy, jak jego ojciec zrobił wszystko, aż do samego końca. Rozkazuję mu głosem głuchym, żeby pracował dla swej ojczyzny i żeby, jeśli zajdzie potrzeba, umierał dla niej bez jednego drgnięcia strachu, bez jednego westchnienia żalu, tak samo, jak ja.”

„Największą wartością ich życia było umiłowanie Wolności,” wypowiedzenie się do końca w działaniu, w czynie. „Wiedzieli oni, że „czyn jest największą wartością życiową i wypełnieniem zadań Polaka”.

Mijają lata, a wielka wymowa powstania styczniowego ciągle posiada dawną siłę. Rozkochany we wszystkim, co tchnęło wolnością i walką o szczytne ideały, Marszałek Józef Piłsudski napisze swój „22 stycznia 1863 r.”, dzieło historyczne, o wielkich jednak walorach literackich. Sięgnie do tego okresu Piotr Chojnowski w powieści p. t. „Kuznia” i Maria Wielopolska w „Kryjakach”. I tylu innych jeszcze pisarzy pełną dłońią czerpało i czerpać będzie z tego źródła natchnienie do swych prac. „Bo tylko poezja polska — pisze Stefan Żeromski — nie opuści cię, nie zdradzi i nie znieważy, żołnierzu! Ona jedna nie zleknie się twych snów i twoich czynów. Gdyby nawet sprawa twoja była przegrana, — ona ci wiały dochowa. Ujrzy i spamięta dnie twe i noce, mękę i wysiłek, trud i skon. Złoży ona twą głowę, stuczoną żołdackimi kolbami, na wezgielciu z najcudowniejszych wierszy, które dla ciebie jednego wyjmie po latach z przepychu przastarej mowy”.

A. Antk - Nikończuk

O krwi ofiarną..

Powstanie styczniowe „było ostatecznym zwycięstwem ducha polskiego narodu nad przywykającym do niewoli ciałem”.

— „... Boże Ojców! Boże Wielki!

Weź krew naszą do kropelki,

Ale Polace... życie wróć!!!... —

tak modlili się i szli Polacy „na bój ojczysty — za wolność i wiarę, dumni przed wrogiem — przed Penem w pokorze...”

„Święta miłości kochanej Ojczyzny”, tyś była najgłębszą treścią ich duszy, tyś „gdzie najgłębiej śmierć powiewa, z piersi ich robiłaś wai”!

Bo ich miłość Narodu była „mocna, jak śmierć”. Szli wiedząc, że idą na zgubę, lecz „ten się znać tylko synem Kraju godny, kto za Kraj wszystko poświęcić gotowy...”!

„Głowy zliczy anioł Boży, bojem rządzi Bóg!” — mawiali...

(Dokończenie na str. 14)

SPRAWY KOBIECE

Karnawał się rozpoczął

Na progu sezonu karnawałowego dają się już zauważyć pewne nowości, łatwe do zastosowania, a w zręcznych rękach stwarzające możliwość łatwego odświeżenia zeszlizowanych tualet.

A więc przede wszystkim bardzo modne będą wszelkie przybrania z ręcznego haftu.

Haft złoty, srebrny, kolorowy na czarnym ak-samicie, haft kolorowy śmiały na przejrzyściej koronce gorsu i rękawów, szerokie borty haftowane dołem, bukiety regularnie umieszczone, lub rozrzucone fantastycznie, niby przez kapryśne dziecko.

Jak wiele można powiedzieć przy takiej okazji o swym dobrym smaku, to każda rozumie najlepiej. Swoboda ogromna w doborze materiału. Od

najwykleszego jedwabiu, poprzez dzęty, aż do wielkich i ciężkich korali, które uzupełniają z powodzeniem jakiś zawikłany dyktando zdobniczy. Nie znaczy to, aby należało przesadzać. Drobnym i misternym haftem musi być inaczej rozmieszczony aniżeli śmiałe pociągnięcia ekscentrycznych kompozycji zdobniczych. Obu razem łączyć nie należy. To samo dotyczy barw haftów.

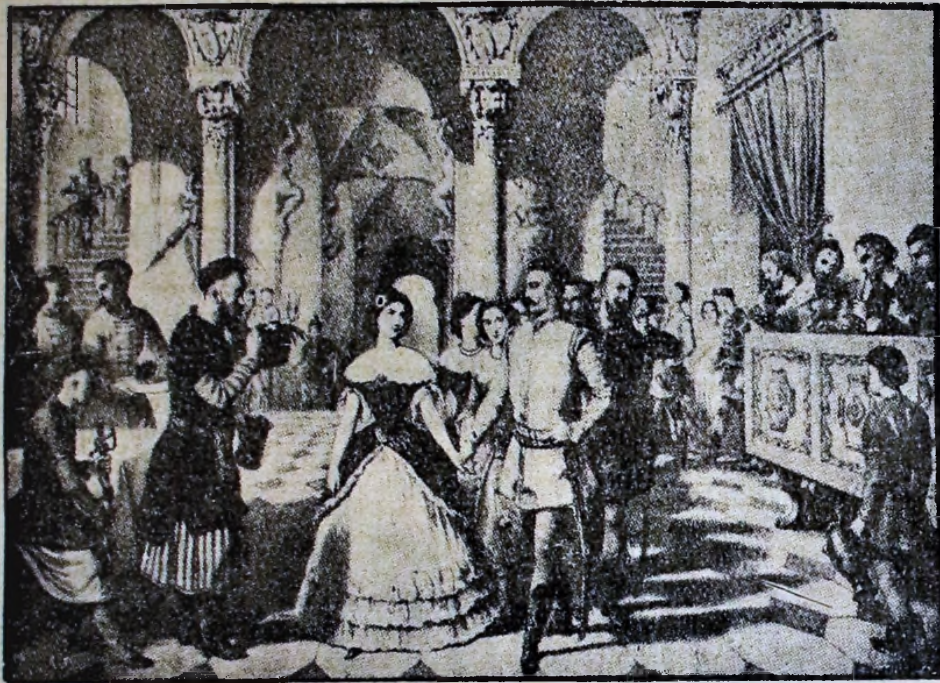
Pewną rolę odegra tu zamaskowanie przeróbek, owych wszystkich nadprogramowych szwów, czy sztukowanych lub zniszczonych kawalków.

Jako drugi główny motyw zdobniczy, zanotujemy sobie w tym sezonie kwiaty. Zarówno do sukien wieczorowych ze sztywnej tafty, młodocian-

go „organd” czy ciężkiego, modelującego całą postać jedwabiu — lub wszelkich kombinacji i połączeń z lamą, tiulem i koronką, kwiaty będą stanowić nieodzowne wykończenie. Bardzo modne są ogromne rumianki we wszystkich kolorach. Suknie zupełnie proste w linii, kwiaty stanowią jedyną ich ozdobę. Jedną z firm wiedeńskich rzuciła na rynek suknię, która na tle delikatnego tiulu jedwabnego, przetykanego złotem, dawała kombinację kwiatów haftowych i przypiętych o tych samych rozmiarach i barwie.

Kwiaty przypina się również do sukien popołudniowych, umieszczając je jako żabot przy bluzce, lub w pasku. Oczywiście, że jest to praktyczne, bo zmianę kwiatów można uważać za równorzędne ze zmianą sukni, zwłaszcza w oczach mężczyzny, który rzadko kiedy dostrzega takie „podstępny”.

Suknie wieczorowe bywają z przodu gładkie i obcisłe, główny efekt mieści się w zapięciach, zmarszczeniach i wiązaniach, umieszczonych z tyłu.



Mazur w strojach z XVIII wieku

le lat życia ci pozostało?

Jako mężczyźni	Jeżeli obecnie masz lat	Jako kobiety
5	80	5
7	75	7
9	70	9
12	65	12
15	60	16
18	55	19
22	50	23
26	45	27
30	40	31
34	35	36
39	30	40
43	25	44
47	20	48
51	15	53
56	10	57
60	5	62
62	1	64
66	0	69

Tyle lat pozostaje ci prawdopodobnie jeszcze życia.

(DOKONCZENIE ZE STR. 13)

„Czyn — jest to — Amen modlitwy!...”

Niczym był im trud i znój, niczym „w śniegu i błocie mokre nogi”, niczym zimno i głód! Tyle uczuć świętych w piersiach ich grało, tyle chęci szlachetnych płonęło!...

„O jak miło zginąć w walce
Za Wolność, za Wiarę,
Oddać życie Ziemi - Matce
W najświętszą ofiarę!!!”

„O! śmierć taka najpiękniejsza
I godna zazdrości!

Najszczęśliwsza, najzacieńszsza,
Bo to śmierć z Miłości!...” —
śpiewali oni kładąc się pokotem.

Bez ofiary, złożonej przez powstańców 1863-go roku, nie byłoby doszło do czynu zbrojnego Legionów, do Zmartwychwstania Polski.

Czczyć należy w nich ducha niepodległości, który nie pozwolił narodowi upaść na siłach, ale dźwignął go do nowej walki, podczas ostatniej światowej wojny; czczyć należy ich miłość Ojczyzny i stałość wysiłków, skierowanych do zdobycia Wolności.

Czczyć należy ich ofiarną, bezcenną krew, którą w powstaniach przelano, bo jest ona „tarczą polskiej duszy”. Bo dzięki niej nadzieja w narodzie żyła że „wnet nam godzina weselna wybije” i „dzień zaświta, jak Bóg Bogiem, i dwugłowy potwór zginie!” że „wśród Bożego gniewu powstaną mściciele! Wyrosną Legiony!...”

„Cieniom tych, co w boju, z ręki kata, lub w męce wygnania zginęli”, w których okrutny ciemiężca nie był w stanie stłumić Miłości Ojczyzny, co „zrobili z Polski nazwiska piorun”; cieniom tych, z których wiary i ofiary, z krwi męczeńskiej, „z grobów, co nie są ciemnością, lecz świtem”, wstała silna i wolna Polska — należy się hołd wielki.

Niech świat zdumiony przykład z nich bierze, jak „krwią i męką zdobywać cud”...

„A jeśli komu droga do nieba otwarta — to tym, co służy Ojczyźnie!...”

Warszawa, w styczniu 1957 r.

„Mezaliani” sowiecki

„Komsomolska Prawda” (nr. 283) zamieszcza w artykule Kruszyńskiego p. t. „Nierówny brak” następujący list komsomolki Zoji Pietrowej:

— „Mam 24 lata. Będąc jeszcze dzieckiem, marzyłam o tym, aby skończyć wyższą szkołę, stać się wielkim człowiekiem i przynieść wiele korzyści społeczeństwu. O rodzinnym życiu nie myślałam, gdyż moim zdaniem życie rodzinne byłoby przeszkodą w dążeniu do celu, który sobie postawiłam. Ale marzenia nie zawsze się spełniają. Po ukończeniu Instytutu Rolniczego, posłano mnie w maju 1936 r. do sowchozu moskiewskiego trustu buraczanego. Tu po pewnym czasie spotkałam się z „kombajnerem - stachanowcem”, 25-cioletnim młodzieńcem, który bardzo mnie się podobał. Pobraliśmy się. Nie wiedziałam, czy jest on wykształcony, czy nie. Sama nie wiem, co wówczas było ze mną. Zakochałam się w nim tak bardzo, że nie myślałam wcale o tym, co będzie później i czy będziemy mogli żyć razem. Po dwu miesiącach zaszłam w ciążę. Mąż mój bardzo się ucieszył, gdyż lubi dzieci. Ja pracuję jako agronom sowchozu, on jako — „kombajner”. Dochody nasze są dostateczne i kochamy się wzajemnie.

Wiele osób ostrzega mnie, że źle postąpiłam; powiadają, że nie jesteśmy dobranym małżeństwem: ja ukończyłam wyższą szkołę, a on jest mało wykształcony. Namawiają mnie, abym go rzuciła. Przekonałam się, że tak jest rzeczywiście: mąż mój pisze słabo, o bieżących zdarzeniach politycznych ma elementarne pojęcie. Dobrze orientuje się tylko w zakresie maszyn rolniczych, interesuje się naukami z dziedziny techniki i chce się uczyć. Otrzymałam urlop i wraz z mężem pojechałam do krewnych, którzy jeszcze nie znali go. Jakież był skutek? Moi krewni, bracia — ludzie z wyższym wykształceniem, odrzucają wyrzekli się mnie, chociaż nie nie mówiłam im o zawodzie mego męża. W rozmowie z nim zorientowali się, że jest niewykształcony i zacofany.

Cóż mam teraz zrobić? Rodzice radzą mi ro-

zejść się z mężem. „Dziecko — mówią — wychowamy sami, a ty pojedziesz dalej urzeczywistniać projekty i spotkasz z pewnością człowieka, który będzie ci bardziej odpowiedni”. Ale żal mi jest rozstać się z mężem. Jest taki dobry i zany, kocha mnie tak serdecznie i, przeczując nieszczęście, które może go wkrótce dotknąć, powiada: „Nie rzucaj mnie, jestem jeszcze młody, pojedę na naukę”. I ja kocham go także. Wydaje mi się, że potrafię uczynić zeń jeszcze bardziej wartościowego człowieka. Ale powstaje pytanie, czy warto decydować się na tę walkę, zaczynać życie od początku, czy będzie mógł uczyć się i czy zdobędzie wyższe wykształcenie? I odpowiadam sobie w myśli: nie, zbyt trudna będzie dla mnie ta długoltnia walka. Nie, lepiej wyrzeknę się go...

Podobnie zdarzyło się rodzinami moich koleżanek, które powychodziły zamaż za soferów, traktorzystów. Teraz źle czują się one w towarzystwie. Są również tacy młodzi ludzie, którzy ożenili się z niewykształconymi dziewczętami. Oni także znaleźli się w ślepej uliczce. Często słyszy się takie zdania: Musimy się rozjechać, gdyż nie rozumiemy się nawzajem.

Jak mam postąpić? —

W świetle powyższych wyznań dość dziwnie wygląda to „bezklasowe społeczeństwo”, o którym z takim triumfem piszą obecnie publicyści sowieccy. Jak się okazuje i w ZSRR możliwe są „mezaliani” i tragedie małżeńskie, wynikające na tle przynależności małżonków do różnych grup społecznych — zjawisko, tylekroć pogardliwie wyśmiewane przez marksistów, jako specyficzna cecha „burżuazyjnego” społeczeństwa. Dość znamienity jest także stosunek autorki powyższego listu do kwestii małżeństwa, traktowanie go jako związku, który w każdej chwili można rozwiązać, — jako zmiany życiowej nie ważniejszej chyba od zwykłych przerosin z jednego mieszkania do drugiego, — sprawy tak mało osobistej, że jej ostateczne rozstrzygnięcie uzależnia się od zdania zupełnie obcych ludzi.

AMATORA KOLUMNĄ MŁODYCH

Włodzimierz Ihnatowicz

Prezes Związku Polskiej Młodzieży w Łotwie

Bilans pracy rocznej

II. W obrębie zagadnień kulturalno-oświatowych

W zakresie spraw objętych powyższym tytułem zamyka się największa część wysiłków i poczynań zbiorowych Związku. Prace podejmowane w tym zakresie przejawiają się w dziesiątkach form i postaci, mają jednak zawsze na celu szerzenie oświaty w najszerszym słowa tego znaczeniu i pogłębienie stosunku młodzieży do zagadnienia i istoty kultury.

KSIAŻKA NIEZASTAPIONYM TOWARZYSZEM

W szerzeniu oświaty niezastąpionym wprost narzędziem jest książka, której rolę i znaczenie każdy doskonale rozumie i ceni. To też wysiłkiem społecznym z inicjatywy Zarządu Głównego ZPM w latach poprzednich zebrana biblioteka była w ub. roku oddana do dyspozycji wszystkich tych filij, które wyczuwały głód i potrzebę książki.

Z biblioteki Zarządu Głównego nie korzystały jedynie filie: liepajska, jelgawska, ryska i rezekneńska, które mogły korzystać z bogatszych i bliżej położonych bibliotek. Wszystkie inne filie bez żadnego wyjątku wypożyczały książki z Zarządu Głównego.

Zarząd Główny ogółem wypożyczył 31 kompletów, liczących łącznie około 2000 książek. Nie zawsze ściśle przestrzeganie przez filie instrukcyj Zarządu Głównego co do prowadzenia zapisów w wydanych do przeczytania książek bardzo utrudnia przedstawienie ścisłej statystyki wypożyczeń indywidualnych.

CODZIENNY GOŚĆ

Nie mniejszą, a może nawet większą rolę w pracy kulturalno-oświatowej spełnia prasa codzienna i pisma periodyczne. Na tym odcinku Zarząd Główny może wykazać się wielką zapobiegliwością, na skutek której wszystkie filie Związku są zaopatrzone w liczne czasopisma. Z reguły każda filia otrzymuje przynajmniej jeden dziennik i kilka tygodników.

Wszystkie filie są zaopatrzone w następujące czasopisma:

„Przewodnik Katolicki”, „Na Szerokim Świecie”, „Pion” (tygodniki); „Młody Polak”, „Młoda Polka”, „Kierownik”, „Moz”, „Rycerz Niepokalanej”, „Mały Dziennik” (pisma codzienne).

Niemal wszystkie filie dzięki uprzejmości Redakcji „Nasze Życie” korzystają z gratisowego numeru tego jedynego polskiego organu prasowego w Łotwie.

Po za tym niektóre filie otrzymują dzienniki „Gazeta Polska”, „Kurjer Wileński”, „I. K. C.”, „Słowo”, dwutygodnik „Pax” itp., tygodnik „Raz dwa trzy” itd.

Filie wiejskie otrzymują ponadto „Przy sposobieniu rolnicze”, czasopisma spółdzielcze i inne pisma fachowe.

Jako osobną pozycję należy wymienić prasę polską z innych terenów zagranicznych. Niektóre filie otrzymują więc prasę z Niemiec, Rumunii i Litwy. Wymienimy tutaj takie czasopisma, jak: „Dziennik Berliński”, „Dzień Polski”, „Naród”, „Nowiny Codzienne”; miesięczniki: „Młody Polak w Niemczech”, „Mały Polak w Niemczech”, „Głos Młodych” itp.

Jak widać z tego krótkiego zestawienia, Zarząd Główny zrobił dużo, by umożliwić członkom ZPM najszerszy dostęp do nurtujących świat zagadnień przez dostarczenie obfitej prasy. Należy usilnie podkreślić, że wszystkie wymienione czasopisma są Związkowi nadsyłane bądź zupełnie bezpłatnie, bądź na bardzo ulgowych warunkach.

Racjonalne wykorzystanie nadsyłanych staraniem Zarządu Głównego czasopism w terenie zależy od przedsiębiorczości Zarządów filii. W kilku wypadkach Zarząd Główny zainicjował i popierał wymianę czasopism między filiami.

WŁASNY KĄT I DACH NAD GŁOWĄ

Jak bez własnego kąta i dachu nad głową jest nie do pomyslenia życie współczesnego człowieka, tak nie do pomyslenia jest życie organizacji bez własnego lokalu. To też Zarząd Główny największą uwagę zwrócił i największą ilość środków asygnował na utrzymanie lokali dla potrzeb organizacyjnych.

Taki lokal — świetlica — koncentruje niemal całe życie organizacyjne. Jest miejscem zebrań, posiedzeń, pogadanek, godzin rozrywki i zabaw. Niektóre filie mają, niestety, do swej dyspozycji zaledwie jednoizbowe lokale, inne zaś posiadają lokale obszerniejsze.

Ze względu na warunki naturalne, wykorzystanie lokalu w filiach wiejskich jest znacznie mniejsze, niż w filiach miejskich. Znaczne odległości od miejsca zamieszkania do świetlicy na wsi, powiększają częstokroć zły stan dróg i warunki atmosferyczne, powodujące, że członek filii wiejskiej przeciętnie jest rzadszym gościem w świetlicy, niż członek filii miejskiej.

Każdy zresztą lokal, każda świetlica ma swoje specyficzne bolączki, swoje wyłączone, nabrałoby spraw, w które często i gęsto Zarządowi Głównemu wypadało wglądać i niejednokrotnie załatwiać.

Ogółem ZPM prowadzi 22 świetlice, z

reguły każda filia ma jedną świetlicę, niektóre więcej.

TEATR AMATORSKI

Na bardzo poczesne miejsce wśród narzędzi pracy kulturalno-oświatowej wysuwa się teatr amatorski. Rozwój tego teatru ostatnio w związku z koniecznością wyrabiania na każde widowisko pozwolenia ministerialnego spotkał się z pewną przeszkodą. Jednak zazwyczaj spotykamy się z przychylnym stosunkiem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych do repertuaru naszych scen amatorskich.

Filie, które nie zdobyły się na wystawienie własnego wieczoru programowego w ciągu ubiegłego roku, zaliczamy do nielicznych wyjątków, oczywiście nieszezęliwie zaszczytnych.

Zarząd Główny kompletuje biblioteczkę sceniczną, z której wszystkie filie bez wyjątku mogłyby korzystać.

Dużo zrobiono w dziedzinie spopularyzowania polskich tańców ludowych.

Zespoły amatorskiej sceny w filiach ZPM spełniają bardzo ważną rolę żywych głośników mowy polskiej oraz cieszą się całkowicie zasłużonym uznaniem społeczeństwa.

Zarząd Główny ze swej strony sprawie teatrów amatorskich poświęca dużo uwagi i chętnie, w miarę rozporządzenia, poniekąd fachowym doświadczeniem, w wielu wypadkach wspomaga poszczególne filie w tym względzie, dobierając odpowiedni program lub delegując kierownika odnośnego referatu na próby. Szczególnie w tym zakresie intensywny kontakt z Zarządami Głównymi miały filie jasmajska, dewońska, birżańska i grzywska.

TEATR KUKIELKOWY

Zapoczątkowany w październiku 1935 r., Teatrzyk Kukielkowy w roku sprawozdawczym wykazał należyty rozwój. W roku 1936 wystawiono 36 przedstawień Teatrzyku Kukielkowego. Te właśnie 36 przedstawień są dokumentem jego pracy.

Z tego 20 przedstawień zostało odegrano w D-pilsie, reszta miała miejsce na prowincji. Wniosek pozostaje jasny. Teatrzyk nie jest zajęciem lokalnym, lecz agendą całego Związku, idącą na usługi tam, gdzie tylko czas, miejsce oraz możliwości finansowe pozwalają.

Zarząd Główny pokierował polityką pracy Teatrzyku w sposób umożliwiający tworzenie zespołów przy filiach, z Teatrzyku zaś w Daugawpilsie czyniąc centralę programową i pomocy technicznej. Zespół kukielkowy powstał w filii Liepajskiej i

(Dalszy ciąg na str. 16)

Z życia Związku Polskiej Młodzieży w Łotwie

Na tropie

Liepaja

ZPM FILIA LIEPAJSKA urządza w niedzielę, 31 stycznia b. r. o godz. 7-mej wieczorem w lokalu T-wa Dobroczynności (Baseina iela 8)

WIECZÓR PROGRAMOWY.

Na program złoży się farsa 2-aktowa „Bracia Studentei”, chór i deklamacja. Za wejście wolne datki. Prosimy Polonię Liepajską zaszczyścić swą obecnością ten wieczór programowy. Zarząd.

Jelgawa

Z ŻYCIA FILII JELGAWSKIEJ ZPM. Po wyborze nowego Zarządu filii, wzięliśmy się do pracy na nowo. Jako pierwszym poczynaniem było uroczyste spotkanie Nowego Roku. Lokal filii był wspaniale udekorowany na wzór oazy, co wszystkich wprowadziło w podziw, a to dzięki pomysłowi i pracy włożonej przez kolegów Beczis'a i Jucęwicza. Wielkie powodzenie miał własny bufet, także pięknie udekorowany, gdzie członkowie filii przed gośćmi (których, przyznać trzeba, było sporo, gdyż skromny lokal był wypełniony po brzegi) — mogli się czem pochwalić.

Za wspólnym stołem były odczytane powinszowania nadesłane ze wszystkich stron. Było to pierwsze spotkanie Nowego Roku urządzone na taką skalę. W najbliższej przyszłości odbędzie się tradycyjny Wieczór Narodowości, na który otrzymaliśmy zaproszenie. Obecnie cały czas pochłania pracę przygotowawczą do tego wieczoru. Sekretarz filii — L. Fedorowicz.

Birze

WIECZÓR PROGRAMOWY filii birzańskiej ZPM jaki miał miejsce w dniu 17 b. m., przeszedł z nadzwyczajnym powodzeniem materialnym. Lokal nie mógł zmieścić wszystkich żądnych zabawy. Program wieczorku przypadł do smaku widzom, tak samo jak nowość dekoracyjna — abażur i ozdoba ścienne. (b)

30 B. M. W ŚWIETLICY FILII BIRZAŃSKIEJ zostanie wygłoszony odczyt na tematy rolnicze. Prelegent — kol. B. Cimaszkiewicz. Początek o godz. 19.00.

Krasława

ZESPÓŁ KUKIELKOWY FILII KRASŁAWSKIEJ ZPM w sobotę, dn. 23 b. m., w lokalu filii —

Krasława, Wienibas iela 14 — wystawia bajkę p. t. „Historia cała o niebieskich migdałach”.

Początek I przedstawienia o godz. 15-tej.

Początek II przedstawienia o godz. 18-tej.

Ceny biletów dla dzieci i uczni — Łs. 0,20.

Ceny biletów dla dorosłych — Łs. 0,40.

Wszystkich zapraszamy! Kukielki z Krasławia.

Swente

ŚWIĄTECZNY OKRES nie mija bez śladu w życiu filij ZPM. Wspólne choinki, koledy i odpowiednio zabawy znajdują miejsce w tym czasie.

Dn. 10 b. m. filia swenteńska w świetlicy urządziła taką choinkę dla swoich członków. Pomimo, iż nie było tego roku wystawnej kolacji, to jednak nastrój panował nad wyraz świąteczny i nieprzymuszony. Łamanie się opłatkiem, śpiewanie koled, tańce i zabawy wypełniły miły wieczór, który przedłużył się znacznie za północ. (b)

W DN. 24 B. M. W ŚWIETLICY FILII SWENTENSKIEJ wice-prezes Zarządu Głównego ZPM, B. Cimaszkiewicz, wygłosi odczyt na temat rolniczy.

Początek o godz. 16.00. Wstęp tylko dla członków.

Juchniki

ZESPÓŁ TEATRZYKU KUKIELKOWEGO ZPM w dniu 24 b. m. daje gościnny występ na terenie filii juchnickiej w Liel-Indrycy. Wypróbowana bajka „O Kasi, co gąski pogubiła” wyrusza na podbój nowej publiczności. Po widowisku — tańce.

Początek o godz. 19.00, koniec o 4.00 rano.

Całość odbędzie się w lokalu Związku Litwinów.

Polskie Rz.- Kat. T-wo Dobroczynności w Rydze

w niedzielę dn. 31 stycznia b. r. w lokalu GIMNASTYCZNEGO T-WA (Wingrotaju iela 1 — przy ul. Waldemara, koło Ministerstwa Spraw Zagranicznych)

urządza

Tradycyjny Polski Programowy Wieczór z Tańcami

przy łaskawym współudziale pań M. Junickaja-Ziemelis, A. Stankiewicz i H. Nowikowej — J. Grands (balet) oraz panów J. Grinberga, K. Wulfi sa i Chóru Maturzystów pod batutą p. K. Izarta.

Bilety od Łs 1,50 do Łs 4,—. Dla uczacej się młodzieży Łs 1,—.

ZARZĄD

Włodzimierz Ihnatowicz

Prezes Związku Polskiej Młodzieży

Bilans pracy rocznej

(Ciąg dalszy)

jest w okresie organizacyjnym w filiach: Rezekneńskiej i Krasławskiej. Zespół miejscowy w filii liepajskiej przy pomocy Zarządu Głównego wystawił 3 przedstawienia. Przygotowania do występu poczynił zespół kukielkowy filii rezekneńskiej.

Zanim nie wytworzą się zespoły lokalne w innych filiach, Teatrzyk Kukielkowy Zarządu Głównego ma dojeżdżać z całym zespołem. Niestety, od października 1936 r. na prowincji nie było żadnego przedstawienia. Wyjazdy zaś na pocz. 1936 r. objęły miejscowości: Krasław, teren filii birzańskiej, Demeń, Borową, Łudzę, Swentę, Ilukstę, Jasmuję i Ruszonę.

WCALE POKAZNY REPERTUAR

Za okres sprawozdawczy (rok 1936) Teatrzyk Kukielkowy wystawił wogóle 4 premiery. są to bajki: „O Jasiu brudasie”, „Historia cała o niebieskich migdałach”, „O Kasi, co gąski pogubiła” i sztukę Bożenarodzeniową „Szopka”. Ogółem Teatrzyk posiada 5 przerobionych sztuk oraz

łącznie z dwiema drobniejszymi bajkami dysponuje sześciu programami.

Ogółem w wystawionych przez Teatrzyk Kukielkowy Zarządu Głównego programach wystąpiło 130 lalek na tle 25 dekoracji. Ostatnio nastąpiło porozumienie z Polskim Towarzystwem Oświaty w Rydze co do ewentualnej wymiany programów kukielkowych, mające to rzeczowe uzasadnienie, iż uniknęłoby się w ten sposób dwukrotnego przerabiania niezależnie od siebie tych samych programów przez podobne instytucje. Nawiasem mówiąc Teatrzyk Kukielkowy Zarządu Głównego już raz wypożyczył Oświacie komplet lalek do bajki „O Jasiu brudasie”.

Obecnie zespół Teatrzyku Kukielkowego liczy 15 osób młodzieży. Jest to zespół mający za sobą codzienne zajęcia i prywatne życie, zaś pracy kukielkowej poświęcający się dorywczo, to też po dziś dzień jeszcze znajduje się on w stadium tworzenia się.

DOROCZNA KONFERENCJA DRUŻYNO- WYCH LGCO z całej Łotwy, zwołana na 2-go stycznia b. r., odbyła się przy udziale 34 osób, w tym 10 Polek (9 z ryskich drużyn i 1 z Liepaj). Konferencję zainaugurowała Naczelniczka LGCO, zaznaczając w przemówieniu swoim cel konferencji i pracy w drużynach, konieczność wykazania na Zlocie dorobku drużyn oraz informując, że Zlot w Liepau odbędzie się (bez udziału skautów zagranicznych) w czasie od 1-go do 12-go lipca b. r.

Następnie drużynowe po kolei zdawały ustne sprawozdania z obecnego stanu drużyn, z celów, zamierzeń i osiągnięć w pracy rocznej, jak również podawały statystyczne dane o obozach, wycieczkach, ćwiczeniach i t. d.

Po sprawozdaniach rozpoczęły się obrady.

Między innymi omawiano sprawy Zlotu, jak: sprawy gospodarcze, opłata za Zlot (która będzie wynosiła dla harcerek Łs 0,80 dziennie, dla drużynowych — Łs 1.20) etc.

Konferencja LGCO została zakończona biegiem drużynowych zorganizowanym przez szarżę 68 drużyn polskiej. Bieg był bardzo urozmaicony i zyskał uznanie w gronie drużynowych lotewskich.

CHOINKI HARCERSKIE odbyły się w okresie świątecznym w następujących polskich drużynach harcerek w Rydze: 36 i 86 — wspólnie — 27 ub. m. w Polskim Stowarzyszeniu Akademickim, 97 — w dniu 2 stycznia, 36 — w lesie — w dniu 2 stycznia oraz 33 — w dniu 3 stycznia. 16-stka morską urządziła w Wigilie opłatek w swojej izbie w Domu Polskim.

CHOINKA. Dnia 6-go stycznia b. r. w lokalu rezekneńskiej Polskiego Gimnazjum Państwowego odbyła się tradycyjna choinka drużyn żeńskich. Dotychczas wieczór ten urządziła rezekneńska 20-tka, w tym roku do spółki przystąpiła i młoda 85-ta drużyna. Już od początku zapowiadał się wesoly nastrój. O godz. 18-jej zapalono choinkę i harcerki zaśpiewały kilka koled, następnie odbyło

Kierownictwo Teatrzyku Kukielkowego do jesieni 1936 r. spoczywało w rękach p. p.: Leonowicza i Natalko. Ostatnio ogólne kierownictwo Teatrzyku i warsztat lalek objął p. Natalko. Stroną muzyczną kierował stworzony przy filii Daugawpilskiej p. Wietryn.

Z PIĘŚNIĄ NA USTACH

Akeja tworzenia i prowadzenia chórów napotyka na wiele trudności przede wszystkim z powodu braku sil kierowniczych, dostatecznie wykwalifikowanych i oddanych sprawie.

To też zaledwie kilka filii (Liepajska i Jelgawska) prowadziło w ub. roku regularne wielogłosowe chóry. Ostatnio został stworzony przy filii Daugawpilskiej chór męski.

W roku 1936 z inicjatywy Światowego Związku Polaków odbyło się Święto Pieśni Polskiej w Warszawie. W Święcie tym chóry ZPM, jako takie, nie przyjeły udziału dla różnych powodów. Chór liepajski zrezygnował z wyjazdu w ostatniej chwili, z chóru jelgawskiego 10 osób wzięło udział w wycieczce. Teren Daugawpilski reprezentował wspólny chór „Harfy i ZPM-u”, który po powrocie z Warszawy

harcerskim

się kilka deklamacyj, rozpaliły się fajerwerki na drzewku i — na salę majestatycznie wkroczył św. Mikołaj z wielkim worem podarunków. Usiadł sobie wygodnie i zaczął prawić o tym, gdzie zdobył i po co przyniósł swoje skarby. Druhny zacieśniały coraz mniejsze koło, aż wreszcie nawet futrzanej czapki dziadka nie było widać. Następnie hojny staruszek pozwolił każdej harcerce wyciągnąć uwiązane na długich sznurach paczuski. Były tam pierścienie z ogromnymi szafirami, słodkie czekoladowe laleczki i ciepłe ubranka nawet. Radości i przechwałaniu się wzajemnemu nie było końca. Na dnie zaś „skrzyni” znajdowała się torbka z tajemniczymi przepowiedniami na Nowy Rok. Teraz i goście wzięli udział w ciągnięciu losów. Widziałam, że niektórzy pochmurnieli i niszczyli swoje kartki, inni znów chowali je na sercu i błogo się uśmiechali.

Jeszcze wspólna fotografia harcerek z nauczycielstwem i — wreszcie — orkiestra rozbrzmiała muzyką.

Tańczyły nawet małe zuchy. Humory rozjaśniały podobno też stopy cukierków, jabłek i pierniczek, roznoszone na talerzach przez gościnnie gosposie.

Wesoła ta zabawa trwała do godz. 22.30 i została najmiłsze wspomnienia. (Wa)

MIKOŁAJKI U ZUCHÓW. Wielkie święto dla małych zuchów miało miejsce w dn. 29 ub. m. w Daugawpilsie, kiedy z bielutką brodą i z ogromnym worem zjawił się wśród dziatwy, licznie zebranej, św. Mikołaj przy choince.

Ogromne wrażenie na dzieci wywarło przemówienie św. Mikołaja, zapytania i, oczywiście, rozdanie słodyczy. Prawie każde małenstwo poczuwało się do obowiązku bądź zadeklamowania wiersza, bądź zaśpiewania piosenki.



„Mikołaj”
wśród
harcerek;
w Rezekne

Koledy i liczne zabawy uzupełniły całość.

Przygotowanie tej imprezy, zarówno jak i prowadzenie zabaw oraz przystrojenie choinki w pomysłówne i ładne ozdoby własnego wyrobu, spoczywało w rękach p. Z. Makowskiej — kierowniczkich zuchowej, której w tym miejscu w imieniu obecnych składam podziękowanie. (b.)

CHOINKA 62 DRUŻYNY HARCERSKIEJ W KRASŁAWIU. We wtorek, dnia 5 stycznia b. r., w lokalu szkoły Polskiej w Krasławiu, odbyła się choinka 62 drużyny harcerskiej. Na uroczystość zaproszono też harcerki z 59 drużyny. Na wstępie do zebranych gości przemówił jeden z zastępowych — druh Wiktor Aprub, wręczając opiekunce drużyny, p. M. Jaroszewiczównie, prezent od „Mikołaja”. Po przemówieniu śpiewano „Wśród nocej ciszy” i inne koledy. Po śpiewie rozpoczęły się tańce pod dźwięki patefonu. Z początku jeden — drugi krępował się tańczyć, ale później tańczono ohochozo. Gdy tak bawiono się, jeden z druhów zadeklamował humorystyczny monolog p. t. „Wicus Trzepalkiewicz”, ten sam, który kiedyś był drukowany w „Krasnoludkach”. Czajka.

UWAGA! W SOBOTE DN. 23-GO B. M. 35-ta drużyna harcerska w Daugawpilsie zaprasza wszystkich na zabawę, która się odbędzie w Domu Polskim (Warszawas 30). W programie: przyrzeczenie harcerskie, po przyrzeczeniu ognisko z piosenkami i imprezami harcerskimi. Po programie tańce do godz. 4-tej. Początek o godz. 20-tej. Wstęp według zaproszeń, które można otrzymać u harcerzy 35-tej drużyny.

Proszą wszystkich o przybycie — Drużynowy i Harcerze.

Kronika życia bieżącego

„Z Harfy”

PRZEZ P.-K. STOWARZYSZENIE „HARFA” (Filia Rezekneńska) 17-go stycznia r. b. został urządzony w Fejmanach wieczór programowy. Członkowie sekcji scenicznej odegrali dwie komedijki: 1) „Kniebieni” — Ed. Wulfa, komed. w 1 akcie w języku lotewskim, i 2) „Swaty” kom. w 1 akcie w jęz. polskim.

Zarząd dziękuje za pomoc: p.p. Masalskim, za przybycie — członkom Filii Jasmujskiej ZPM, gościom z Rezekne, Puszy i Mały oraz wszystkim, którzy zaszczylili swą obecnością wieczór i przyczynili się tym do jego powodzenia. Zarząd P.-K. St-nia „Harfa” — Filia Rezekneńska.

ZARZĄD P.-K. ST-NIA „HARFA” (Filia Rezekneńska) powiadamia, że 10-go stycznia r. b. w Janopolu, w sali p. Romera, został urządzony wieczór programowy. Odegrano: „Kniebieni” — Ed. Wulfa w jęz. lotewskim i „Swaty” — E. Dominiowej w jęz. polskim.

Zarząd składa podziękowanie za gościnność — p. Romerowi, za pomoc — p. Adamowiczowi i p. A. Rosickiemu oraz wszystkim gościom, którzy obecnością swą przyczynili się do powodzenia wieczorku. Zarząd P.-K. St-nia „Harfa” — Filia Rezekneńska.

7-GO LUTEGO R. B. ma się odbyć wieczorek programowy w Puszy, na który Zarząd zaprasza wszystkich rodaków z okolicy. Zarząd P.-K. St-nia „Harfa” — Filia Rezekneńska.

PREZES ZARZĄDU FILII KRASŁAWSKIEJ STOWARZYSZENIA „HARFA” niniejszym wyraża serdeczne podziękowanie artystom Daugawpilskiej „Harfy” oraz wszystkim tym, którzy w jakiś kolwiek bądź sposób przyczynili się do urządzania pierwszego programowego wieczorku, który odbył się 10 stycznia 1937 r. w Krasławiu.

K. Miltowicz.

W niedzielę, 31-go stycznia 1937 roku,
w teatrze „TAUTAS PILS”
odbędzie się

doroczny wieczór

Państwowego Polskiego Gimnazjum
w Rezekne

POLSKIE Towarzystwo OŚWIATY

Polski Teatr w Łotwie

w dniu 31 stycznia 1937 r. o godz. 2 i 5
po poł. w DOMU POLSKIM (Dzir-
nawu 46) urządzi przedstawienie

TEATRU KUKIELKOWEGO

Odegrana będzie

„Historia cała o niebieskich migdałach”

Lucyny Krzemienieckiej

Bilety w cenie Łs 0.30 i Łs 0.50 są do nabycia u p. G. Butkiewicza, Kr. Barona 14 (róg Elizabetes) oraz w dniu przedstawienia w kasie Teatru

ZARZĄD

„PORWANIE SABINEK”

wystawia filia Daugawpilska ZPM w dniu 31 stycznia b. r.
W TEATRZE KOLEJOWYM

Specjalne kostiumy.

Oryginalność reżyserii.

TAŃCE (w dwóch salach) do godz. 4.00 rano. Bilety: od Łs. 3.— do Łs. 0.40.

został przekształcony na chór jedynie „Harfy”.

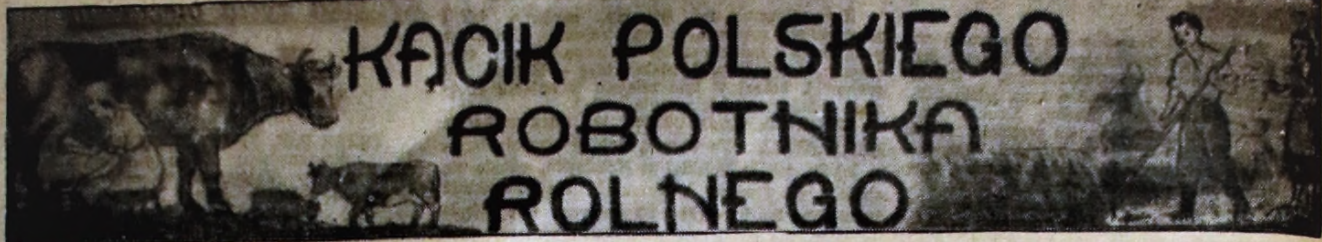
Zarząd Główny, popierając akcję tworzenia chórów i mając na względzie szerzenie kultu pieśni polskiej, dzięki uprzejmości Światowego Związku Polaków, dostarczył każdej filii śpiewnik na chóry męskie p. t. „Z pieśnią do was idziemy” oraz śpiewniczki Polaków na obczyźnie.

Jeżeli akcja regularnych zespołów śpiewających nie rozwinęła się należycie, to jednak zamiłowanie do śpiewu na terenie jest znaczne, co znajduje swój wyraz w unisonowym śpiewie przy każdej niemal okazji.

A MUZYCZKA SOBIE GRA...

Na całym terenie ZPM-u, jako zespoły regularne i grające z nut, istnieją — orkiestra taneczna „Dana” w filii Jelgawskiej, orkiestra strunna — koncertowa w filii Daugawpilskiej oraz orkiestra Teatryku Kukielkowego, pozostająca pod bezpośrednią opieką Zarządu Głównego. Oczywiście, te orkiestry nie wyczerpują możliwości muzycznych ZPM-u.

Przecie każda niemal filia, zwłaszcza z wiejskich, ma własną muzykę, spełniającą praktyczną przysługę podczas licznie organizowanych zabaw tanecznych.



KACIK POLSKIEGO ROBOTNIKA ROLNEGO

Wieści z Waszych stron

KRONIKA NOWOGRÓDZKA

— **Wojew. Zjazd delegatów Gmin Wiejskich.** 15 b. m. odbył się w sali Teatru Miejskiego w Nowogródku wojewódzki zjazd delegatów gmin wiejskich, zorganizowany przez Związek Gmin Wiejskich R. P., na którym zostały wygłoszone referaty:

1) samorząd gminny, jego rozwój i najpilniejsze potrzeby — prelegent — Prezes Związku dr. K. Polakiewicz;

2) obowiązki gminy i wójtów w akcji przeciwpożarowej, organizacja straży pożarnych — prelegent insp. Drożdżeński;

3) rola i znaczenie Związku Gmin Wiejskich w życiu gminy — prelegent Inspektor Związku H. Puziewicz.

Po referatach odbyła się b. ożywiona dyskusja.

— **Podokrąg Z. S. inicjuje wielką akcję propagandową Związku Strzel.** Onegdaj na posiedzeniu Zarządu Podokręgu Z. S. w Nowogródku ustalono program prac na najbliższy okres. Na szczególną uwagę zasługuje program prac komisji Propagandowanej (pod przewodnictwem dyr. J. Rybickiego), uwzględniający: 1) prowadzenie stałej akcji odczytowej w terenie i kół amatorskich przy powiatach Z. S., wydanie propagandowych pocztówek strzeleckich; 2) urządzenie w dn. 19 marca rb. wystawy pamiątek legionowych i walk z bolszewikami z czasów 1914—1920 r., oraz wystawy książek, których treść związana jest z walkami o niepodległość i 3) urządzenie w dniach 23 maja do 29 maja rb. „Tygodnia Strzeleca”, poświęconego propagandzie Związku Strzeleckiego.

Zaznaczyć należy, że w ostatnim czasie Związek Strzelecki na terenie województwa nowogródzkiego przejawia coraz bardziej ożywioną działalność.

— **Według danych komitetu wojew. pomocy zimowej bezrob.** dotychczas na terenie wojew. nowogródzkiego zebrano: w gotówce zł. 24.000, ziemniaków 744 ton, żyta 56 ton, mąki 122 kg, drzewa 560 m. sześć, oraz opału od Dyr. Lasów Państwowych w Wilnie i Białowieży na sumę 8500 zł. Wykonanie budżetu Zim. Pom. Bezrob. na miesiąc grudzień na terenie województwa nowogródzkiego wynosiło: 55.522 zł. 50 gr., preliminarz na styczeń — zł. 61.495, w tym na dożywianie dzieci 25.000 zł. i na obuwie dla dzieci 5000 zł.

— **Przyznanie i utrata obywatelstwa.** W roku ubiegłym na terenie województwa nowogródzkiego uzyskało obywatelstwo polskie 46 osób, utraciło zaś ogółem 350 osób. Akcja nadania obywatelstwa osobom zamieszkałym na terenie województwa jest już na ukończeniu.

— **Nowi rzemieślnicy.** W roku ubiegłym władze administracyjne na terenie województwa nowogródzkiego udzieliły 520

dyspens rzemieślnikom ubiegającym się o karty rzemieślnicze oraz wydały 1145 nowych kart rzemieślniczych. W ten sposób przybyło 1665 nowych rzemieślników na terenie województwa.

LIDZKA

— **Walny Zjazd Koła Związku Peowia-ków.** Dnia 24 stycznia 1937 r. o godz. 11 w sali Starostwa odbędzie się Walny Zjazd Koła Związku Peowia-ków w Lidzie. Na porządku obrad m. in. plan pracy i budżet oraz wybory władz.

— **Kradzież naczyń kościelnych w cerkwi.** W nocy z 12 na 13 bm. miał miejsce wypadek świętokradztwa. Do cerkwi prawosławnej we wsi Bobry, gm. białohrudzkiej, nieznanymi sprawcy dostali się przez okno do wnętrza, skąd skradli dwa kielichy: jeden srebrny, drugi mosiężny wewnątrz pozłacany, jedną łyżeczkę srebrną, nóż używany do krajania bułki sakramentalnej, oraz biały obrus. Razem wartość skradzionych przedmiotów ocenia się na 200 zł.

Istnieje uzasadnione przypuszczenie, że do kradzieży był użyty mały chłopiec, bowiem człowiek starszy nie mógłby się

przedostać przez kraty okna.

— **Ceny na chleb.** Władze administracyjne ustaliły następujące ceny chleba: razowy — 21 gr. za 1 kg.; pyłkowy — 27 gr. i 29 gr.

— **Wywrotowcy przed sądem w Lidzie.** W dniu 25 bm. na ławie oskarżonych Sądu Okręgowego w Lidzie zasiadzie 12 osób, oskarżonych o wywrotową działalność. Oskarżeni są: A. Wołkowycki, A. Jelman, Sz. Rybacki, L. Lewin, S. Gopersztejn, A. Arciszewski, M. Kolbowski, R. Gierszman, K. Trebionów, A. Paszkowski, D. Lemenówna i W. Wojtkiewicz.

Z nazwiskami oskarżonych związane są wspomnienia o dwóch jednodniowych strajkach powszechnych w Lidzie, w styczniu i lutym 1936 r., mają poza tym łączność z powstałą wówczas akcją strajkową robotników fabryki wyrobów gumowych „Andal”.

Jak wiadomo w swoim czasie przywódca tego strajku Biernacki został skazany na 8 lat więzienia i na umieszczenie w zakładzie dla niepoprawnych w Koronowie.

Proces ten wzbudził w społeczeństwie lidzkim duże zainteresowanie.

Listy... Listy...

Wielce Szanowna Redakcjo!

Gazetę otrzymałem, za którą serdecznie dziękuję i uznaję, że gazeta „Nasze Życie” jest nam, robotnikom, wprost skarbnem nieocenionym. Mając wielkie przywiązanie do „Naszego Życia”, ułożyłem wierszyk na cześć gazety. Prosiłbym uprzejmie o przyjęcie go i wydrukowanie.

Rodaku!

Gdy ci jest smutno i tęskno

W obcej krainie —

Czytaj „Nasze Życie”,

A czas wesoło uplynie.

Tak dużo wiadomości

W nim się znajduje,

Że gdy czytasz „Nasze Życie” —

Serce się raduje.

Pisz o całym świecie

I o twej krainie,

Co się dzieje w tym powiecie

I w twej chałupinie.

Niedużo to kosztuje,

Bo santymów dwadzieścia,

Napewno więcej się marnuje,

Jak na te powieści.

Więc, koledzy drodzy, kto żyje

w Łotwie

I tu pracuje —

Niech każdy Polak

prenumeruje . . .

Zasylam jak najserdeczniejsze życzenia

w zaszczytnej pracy: jak najwięcej pre-

numeratorów w tym Nowym Roku 1937.

Aby „Nasze Życie” istniało nie parę lat, lecz wieki.

Józef Sawlewicz

Nasze odpowiedzi

Alfons Lapienzo powiadamia kolegów, że wrócił do Łotwy. Riga, Ebelmūizs iela Nr. 16, V. Juberģs.

M. Kruka w Ilzene. — Polskich kalendarzy książkowych obecnie w Rydze nie ma. Kalendarz Polski — kartkowy — może wysłać Redakcja po otrzymaniu znaczków pocztowych na Łs. 0.60. Żadnych zmian wartości złotego ostatnio nie zaszło.

W. Borkowski w Jaunsilzemnieki. Przewożąc do Polski rower, należy nadać go na bagaż. Właściciel roweru musi mieć ze sobą zaświadczenie Konsulatu Polskiego na prawo przewiezienia roweru. O stronie formalnej tej sprawy niejednokrotnie pisaliśmy już w „N. Ż”.

A. Sucharzewski w Trikata. W „N. Ż.” nigdy nie podawaliśmy jakichkolwiek terminów względnie czasu, w jakim mają być przesłane z Łotwy do Polski pieniądze, przekazywane przez robotników sezonowych. Mamy wrażenie, że sprawa przekazywania pieniędzy jest dość skomplikowaną i może czasem wymagać dłuższego czasu. O ponaglenie, jako też po informacje należy zwracać się do odpowiedniego biura pracy, ewentualnie do Konsulatu Polskiego.



SPRAWY GOSPODARCZE



Z praktyki Starego Rolnika

O hodowli królików *)

Hodowla królików jest dotychczas w Polsce sprawą niedocenianą, jeśli chodzi o płynące z niej korzyści. Jest to tym dziwniejsze, że w życiu codziennym używamy tak często futer ze skórek króliczych, nazywając je szumnimi fokami, bibretami a nawet sobolami. Tymczasem spopularyzowanie hodowli królików pozwoliłoby niejednemu drobnemu rolnikowi, czy mieszkańcowi miasteczek, na stworzenie niedużego, lecz stałego źródła dochodu. Chów królików pozwala na wykorzystanie wszelkich odpadków gospodarstwa domowego przez skarmianie np. obierzyn ziemniaczanych, liści z jarzyn i resztek kuchennych.

Istnieje na świecie mnóstwo ras króliczych. Zmienność wielkości, umaszczenia, a wreszcie i typu okrywy, jest ogromna. A więc istnieją rasy królików t. zw. „olbrzymów”, ważących przeciętnie po 6—8 kg, (że wymienię chociażby „barany francuskie, czy angielskie”). Przedstawiciele innych rozpowszechnionych ras są mniejsze i ważą od 3—5 kg. Istnieje wreszcie rasa „hermelinów” zwana też „polskimi gronostajami”, są to już karzelki rodu króliczego, gdyż ważą od 1,5—3 kg.

Jeśli chodzi o użytkowe kierunki hodowli, a więc o produkcję mięsa i futra, należałoby raczej polecać rasy duże, gdyż zwierzęta te prędzej dochodzą do większej wagi i dają skórki dużych rozmiarów, poszukiwane obecnie w handlu kuśnierskim.

Drugim dążeniem użytkowej hodowli powinna być jednościowość futerek, gwarantująca zbyt, dzięki łatwości farbowania. Najłatwiej jednak zwykle o zbyt skórek białych lub takich, które nie wymagają farbowania (np. szynszyle). Moda ostatnich lat lansuje wreszcie „wełnę angielską”, która nie jest niczym innym, jak przędzą z sierści króliczej.

Dzięki krótkiemu okresowi dojrzewania oraz licznemu potomstwu mają króliki wielkie zastosowanie przy wszelkich naukowo - badawczych pracach, a szczególnie w genetyce, co w rezultacie daje czasem pozytywne wyniki i dla praktyki hodowlanej. Wspomnę tu chociażby o otrzymaniu przez uczonych mutacji sierści: t. zw. „rexy” mają okrywę, pozbawioną włosów „rdzeniowych” dzięki czemu futerko ich wygląda, jak równo przyszyrzyżone. Wszelkie odcienie rexów są obecnie w handlu kuśnierskim ogromnie poszukiwane.

Jak już wspominałam, chów królików nie wymaga wielkiego nakładu kosztów. W prymitywnych gospodarstwach spotyka się nieraz króliki hodowane na „swobodzie”, a więc gnieżdżące się w chałupie lub stajni. Sposób ten należy bezwarunkowo potępić, gdyż zwierzęta „dziko” chowane

rozmnażają się ustawicznie w pokrewieństwie i łatwo ulegają zwyrodnieniu, a przy tym stają się często w gospodarstwie u przykrzonymi szkodnikami.

Pomieszczenia dla królików budujemy zwykle w formie niedużych klatek, przy czym można wykorzystać stare skrzynie, niepotrzebne deski itp. Główną zasadą dobrego pomieszczenia powinna być łatwość sprzątania, nieprzewiewność (szczelne ściany) i osiatkowany front, gwarantujący wentylację i ewentualne nasłonecznienie. — Ogromnym ułatwieniem utrzymania czystości jest podwójne lub pochyłe dno klatki. Przy hodowaniu królików w zamknięciu stosuje się zwykle klatki piętrowe, co potania kosztu budowy i ułatwia sprzątanie.

Teoria i praktyka hodowlana skłania się raczej ku chowaniu królików w „częściowym” zamknięciu, to znaczy, samce i samice na okoceniu hoduje się w klatkach, młodzieży zaś umożliwia się swobodę ruchów na większych okólnikach. Urządzenie okólników jest czasem kłopotliwe wymaga bowiem głębokiego wkopania siatkowego ogrodzenia, ułatwia jednak karmienie i daje większą gwarancję zdrowia.

Żywnienie królików jest sprawą bardzo łatwą. Jak już mówiłam, możemy wykorzystywać wszelkie odpadki kuchenne. Podstawowym jednak pokarmem królików jest siano, albo świeża zielonka, dalej ziarno owsa i okopowe. Z okopowych jedynie ziemniaki daje się królikom w stanie ugotowanym.

W dwutygodniku „Drób Polski” podaje pan prezes Trybułski następujące roczne zapotrzebowanie królika:

- 50 kg. siana,
- około 18 kg. pasz treściwych,
- około 50 kg. okopowizny.

Zamiast siana można dawać koniczynę i zwykłą dobrą trawę pod warunkiem jednak, że zielonki te będą świeżo skoszone i nie „zagrzane”. Bardzo dobrze jest dawać królikom czasem rośliny aromatyczne, takie jak: kminek, miętę, macierzankę, rumianek, jałowiec i inne.

Istnieje mniemanie, że królikom nie należy podawać wody do picia. Sąd ten jest całkowicie błędny. Wodę podajemy zwierzętom codziennie przed zadaniem rannego pokarmu. Dostarczenie wody do picia jest szczególnie ważne u samicy karmiącej, gdzie narowy zjadania potomstwa wypływają przewaźnie z niezaspokojonego pragnienia.

Króliki trzeba karmić dwa razy dziennie, dając wieczorem większą nieco dawkę, gdyż gryzonie te chętnie w nocy żerują. Zestawiając paszę, pamiętać naturalnie trzeba o witaminach i solach mineralnych. Z tych, zwłaszcza sól kuchenną daje się królikom w dosyć znacznych ilościach.

Królik jest zwierzęciem nadzwyczaj płodnym. Samica daje rocznie 3—4 mioty

z 4—8 sztukami w miocie. Przy umiejętnym doborze pozwala to hodowcy mieć znaczny roczny przyrost.

W naszych warunkach chciałabym zwrócić uwagę na mięso królicze. Przecież w Belgii i Francji mięso to uchodzi za smakołyk! My zaś, naśladujący zwykle tak chętnie naszych zachodnich sąsiadów, pod tym względem jesteśmy uparci. Wydaje mi się, że sprawę tę powinny rozstrzygnąć dobre gospodynie, wprowadzając do jadłospisów potrawy z mięsa króliczego.

Wobec niskiego liczebnego i jakościowego stanu naszej hodowli królików, wielkie szanse powodzenia ma u nas produkcja materiału zarodowego, w rękach zwłaszcza światłych i umiejętnych hodowców.

Wszystkie wyliczone tu korzyści hodowli królików powinny zainteresować szerszy ogół i zachęcić do tej ciekawej i wdzięcznej pracy.

Tyg. Roln.

Ze świata

ROKOWANIA HANDLOWE polsko - belgijskie zakończone zostały zawarciem układu. Dotychczasowy rozwój handlu polsko - belgijskiego odbywa się w kierunku pomyślnym dla Polski. W ciągu ostatnich 10 miesięcy osiągnięto w obrotach z Belgią nadwyżkę wywozu nad przywozem na korzyść Polski w wysokości niemal 35 milionów złotych.

PRZEPOWIEDNIE I WRÓŻBY, łącznie z zapowiadaniem pogody, rzadko się sprawdzają, ale — pomimo to — wszyscy jednak się nimi interesują z cicha w nie wierzą. Według kalendarza astronomicznego na rok 1937, styczeń i luty przyniosą mrozy i śnieg, marzec będzie pochmurny i mglisty, choć Wielkanoc będzie ciepła i pogodna.

Kwiecień, początkowo ciepły i pogodny, w drugiej połowie przyniesie chłody i zawieje. Maj — ciepły i pogodny, w czerwcu przewidują się już upały, lipiec upalny i burzliwy (deszcze, powadzie), sierpień ulewny i bogaty w grad, w drugiej połowie — tropikalne upały. Wrzesień — chłodny i mglisty. Październik — podobny. W listopadzie już opady śnieżne, mgły i burze, w grudniu — gwałtowne przejścia od mrozu do odwilży.

WEDŁUG STATYSTYKI, opracowanej i ogłoszonej ostatnio przez Komitet do walki z kryzysem, istniejący przez Lidze Narodów, w ciągu ubiegłego roku zmarło z wycieńczenia i głodu na całym świecie 2.400.000 ludzi, z powodu nędzy odebrało sobie życie — 1.200.000 osób. W ponurej tej statystyce czytamy dalej, że jednocześnie — wobec nadmiaru produktów rolnych i żywnościowych — zniszczono w ciągu roku 2.500.000 kłgr. cukru, 568 wagonów zboża, 144.000 wagonów ryżu, 267.000 wagonów kawy. Ponadto zużyto, jako opał — 432.000 wagonów zboża. Zmarnowano jednocześnie 600.000 centnarów mięsa w konserwach. W sumie zniszczono 8 miliardów, 438 milionów, 840.000 kilogramów artykułów spożywczych.

I to w czasie, kiedy miliony ludzi umierało, lub kończyło samobójstwem... z głodu.

BUDŻET ZSRR NA ROK 1937 po stronie dochodów przewiduje 97.782.400.000, po stronie wydatków — 96.852.000.000 rubli. Sumy przewidziane na wojsko wynoszą w tym budżecie kwotę przeszło 20 miliardów rubli wobec 14.815 miliardów w roku ubiegłym.

Obok astronomicznej cyfry na wojsko, przewiduje się w budżecie kwota 2.328 miliardów rubli, przeznaczona na stworzenie Ludowego Komisariatu Przemysłu Obronnego, co — zdaniem wodzów sowieckich — pozwoli na jeszcze lepsze zaopatrzenie armii czerwoną w sprzęt techniczny (czytaj: uzbrojenie).

*) Z pogadanki radiowej, wygłoszonej w Wilnie.

STYCZEŃ

roku tysiąc dziewięćset trzydziestego siódmego miesiąc pierwszy

Wyobraźnia ludu w swej naiwnej, lecz serdecznej pobożności — Betleem i zdarzenia z Ewangelii Świętej, przeniosła na ziemie swojskie, a postacie święte w swojskie poprzebierała stroje. Więc oto i Trzej Królowie Stachewicza wędrować muszą poprzez osnieżone, lechickie równiny — do świętej stajenki, gdzieś w górach, może w śniegu, zakopanej. Jadą w płaszczach z purpury, w zbrojach rycerskich, z darami drogimi. Nie obcy to jacyś władcy, lecz bliscy, jakby znani — z nagrobków na Wawelu zdjęci. Wokół nich ciemno i mroźno, droga zawiana, lecz oni jadą radośni, bo otucha krzepi im serca. Ciemne noce coraz będą krótsze, dnia przybywa codziennie. Nie długo zajaśnieje świt złoty...

Zwycze ludów przyrównać można do ekranu filmowego, na którym w szybkim tempie przesuwają się coraz to nowe obrazy, by za chwilę zginąć bezpowrotnie. Najpiękniejsze jednak z nich, najbardziej wzruszające lub malownicze — staramy się utrwalić na dłużej.

Życie poszczególnych ludzi nie różni się wiele od życia narodów. Jak wyraz twarzy, gusta i postępy są wiernym odbiciem duszy ludzkiej, tak doroczne zwyczaje, obrzędy, tradycje narodowe i religijne odzwierciedlają zbiorową duszę plemienia. Wyhodowane przez szeregi pokoleń, w ciągu wielu stuleci wspólnego, społecznego bytowania, stają się one najdroższą spuścizną po ojcach, krasą i ozdobą doczesnej pielgrzymki ziemskiej. Czas, wielki niszczytel, usiłuje rzucić je w niepamięć. Idzie mu ręką w rękę z pomocą kosmopolityzmu współczesny. Z dniem każdym stary świat schodzi powoli do grobu. To, co żyło przez liczne wieki, co poświęcone było w milionach serc — poszło ludu gdzie w zapomnienie. Ludzie wystudzeni wszechświatowością, nie upominają się o te drogie pamiątki, lecz ci, którym serca nie wystygły, usiłują je ochronić przed zagładą i stać się łącznikiem między dawnymi, a nowymi czasami, a z niewygasłego jeszcze zarzewia pamiątek uczynić Znicz nieśmiertelny.

Takich ludzi spotykamy wszędzie, zarówno wśród zwykłych miłośników starego obyczaju narodowego, jak i wśród wielkich tego świata: społeczników, pisarzy, poetów, malarzy i muzyków, a każdy z nich mógłby o sobie powiedzieć słowami „Śpiewu Poety” — Bohdana Zaleskiego:

„Gdy na górach świta dzionek,
A w dolinie srebrzy rosa —
I ja śpiewam, jak skowronek,
I ja lecę pod niebiosa.
Lecę — gonię wspomnień mare,
Z kwiatów życia wieniec plotę;
Piękność, miłość, uczucie, wiarę —
Na ogniwa spajam złote.
Świat odbija moja dusza,
Jak zielony brzeg krynica;
Wszystko piękne tkliwie wzrusza,
Wszystko tkliwie ją zachwyca.
Z nie wcielonych gdzieś tam światów
Garzę myśli — uczuć skarby;
Z naszych dolin, z naszych kwiatów
Do obrazów zbieram farby.”

W narodzie, który został zaszczycony mianem: „przedmurza chrześcijaństwa”, religijność musiała być enotą ogólną. — To też wszystkie polskie tradycje, obrzędy, zwyczaje, legendy i baśnie, są odbiciem wierzeń świeckich i kościelnych, w jedną splecionych wiązanek. Święci Pańscy występują w nich raz po raz symbolicznie i plastycznie jednocześnie, niby starsi bracia nasi lub dobre siostrzyce. Interesują się oni życiem rolnika, jego chatą, polem, szumiącymi kłosami złotych zbóż, — łąką, usianą różnobarwnym kwieciami, i całym tym bytowaniem chłopskim, owianym gorącą miłością do ziemi. Ich wpływ na losy życia ludu na łonie natury i udział w jego codziennych sprawach, trudach i kłopotach lub radościach, najwyraźniej zaznaczony jest w przysłowiaach ludowych, które zwane są mądrością narodów. Posiadamy ich wprost nieprzebrany skarbiec, a z części ich nieznaną dowcipniś ułożył zgrabny wierszyk, który zachował się w starym kalendarzu z r. 1779:

„Święty Grzegorz, gdy już mroz z ziemi ustępuje,
Po grzędach w skok rozsądę sprawnie rozsypuje.
Benedykt w pole z grochem, Wojciech z owsem jedzie,
Marek ze Inem, a Filip tatarkę wywiedzie.
Święty Krzyż owoce strzyże, a Jan trawę kosi,
Jakób bierze krogulca i przepiórki ploszy.

Bartłoj z Matczem chmiel z tyczek odziera,
A Michał od pszczoł słodki plastr miodu wybiera,
Siewna Matka już każe siał zboże zimowe,
Jadwiga rzepę kopie, a Tomasz domowe
Kole tłucze kwiczoły; Marcin do budynku
Rąbie drzewo. Mieście to kmiecie w upominku.”

Garstka przysłów z tego skarbcia narodowej tradycji posłużyła malarzowi Piotrowi Stachewiczowi za temat do stworzenia cyklu z 12 kartonów p. t.: „Boży Rok”.

Piotr Stachewicz, twórca szeregu prześlicznych obrazków, ilustrujących wszystkie legendy o Matce Boskiej i malarz pełnych wdzięku główek kobiecych, jest specjalnie uzdolnionym w tym kierunku oraz nadzwyczaj rozmiłowanym w tego rodzaju tematach, gdzie pierwiastek legendowy, boski, łączy się z realnym, ludowym. Jego delikatny, wysubtelniony pędzel, lekko uniesie się umie w rejon podniebne, a zaś malarskie poczucie kształtu i barwy, pozwala mu łatwo na odtworzenie duchów na płótnie. To też te dwa pierwiastki — ziemski i niebieski — zlewają się w „Roku Bożym” w jedną, uroczą całość, pełną sentymentu, który z serca płynie i do serca przemawiać potrafi.

Niespożyte zasługi na polu pracy kolo wydobywania na światło dzienne z pomroku dziejowej, — historii obyczaju narodowego i kultury ludowej, — położył Zygmunt Gloger (1895—1910), inicjator i jeden z założycieli Polskiego Tow. Krajoznawczego, a autor dzieła p. t. „Rok w życiu, tradycji i pieśni”. Książka ta, obok artykułów autora, zawierająca też i odpowiednie treści utwory i wyjątki z prac innych pisarzy i poetów, jest zbiorem wiadomości o tym, jak się żyło, pracowało, bawiło i świętowało w zacisznych dworach szlacheckich i pod strzechami wieśniaczymi, — w okresie ostatnich czterech stuleci.

Wśród poetów, opiewających piękno staropolskich tradycji, wymienić należy przede wszystkim trzy czołowe nazwiska: Wincentego Pola (1807—1872), autora „Pieśni o Domu Naszym”, Władysła-

wa Syrokomlę - Kondratowicza (1823—1862), autora poematu „Dni Doroczne”, i Teofila Lenartowicza (1822—1893), lirnika mazowieckiego, dla którego życie wsi było źródłem nieustannych, radosnych wzruszeń. Tkwił oni wszyscy trzej głęboko korzeniami ducha w ziemi rodzinnej, z której ciągnęli ożywcze soki natchnienia, a głowy swoje wnosili prosto, w jasne niebo, skąd grzało ich słońce Wiary św. To też ich poezje, a zwłaszcza ostatniego z nich, rytmiczne i dźwięczne, barwne i proste, jak piosnka skowronka, pełne uroku bezpośredniości czystej i nieskalanej, jak krynica, w której przezroczytych wodach odbija się błękit niebios i zieleń łąk w pogodny dzień letni.

My przed wami dziś stajęm
Staroświeckim zwyczajem,
W Nowy Rok niesiem piosnkę w ofierze;
Gdy nadzieją duch rośnie,
Koleđujęm radośnie,
Posłuchajcie nas szczerze!

Narodzony Syn Boży,
Niech swe serce otworzy,
Kędy skarb nieprzebrany, bogaty;
Niechaj gwiazda Trzech Króli,
Promieniami otuli
Wasze głowy i chaty.

Częstochowska Maryja
Waszym modłom niech sprzyja,
W dobry czas, niech ją prośba poruszy:
Niech się krzewią szczęśliwie
Zboża na naszej niwie,
A enoty w waszej duszy.

Ponad miasty, nad wioski,
Niechaj czuwa Duch Bożki,
Dary łąk niech rozsypie w narodzie,
Czy biesiada, czy praca,
Niech wam serca obraca
Ku miłości i zgodzie.

(Koleđa Wł. Syrokomli).

